Rok 1869. Kraków, Sroda 9 Czerwca Nr. 80.

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	— 5 złr.	— 2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	— 6 „	— 2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	— 10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank	20 fr.	— 7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

KRAJ

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115 Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń *(inseratów)*

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:
Pierwsze umieszczenie .... 8 centów,
Każde następne umieszczenie .... 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia .... 30 „
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza.—We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Księgarnia Gazdy. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów.— W Bochni: W. Pisz. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.
Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu i St. Gallen u Hasensteina i Voglera.

Obojętność polityczna.

Nic wznioślejszego nad walkę narodu, dobijającego się swych praw, i to nie tylko na polu bitew, lecz nawet w parlamentarnych zapasach i w zwykłych stosunkach codziennego życia. Za to nic smutniejszego nad zobojętnienie ogółu, który nie umie lub nie chce zużytkować nawet tych instytucji, które posiada.

Gorący udział całéj ludności w wyborach we Francji lub Węgrzech, mityngi czeskie, tabory słoweńców, są objawem życia narodu, jego niespożytéj siły, i zadatkiem przyszłości.

Nie widać tego wcale w tak nazwaném wierno-konstytucyjném stronnictwie austrjackiém. Przejęte na wskroś tradycjami biurokratycznemi, pojmuje ono konstytucję jako wyłączny przywilej; swobody rozwijać nie umie, więc oddawszy rządy w ręce jednéj koterji, niezdolnéj myśleć, przyjmuje chętnie gotowe z góry narzucone zdanie, i nie troszczy się o cały aparat parlamentarny, pod warunkiem, aby posady i korzyści pozostały w jego ręku. Skarg na ministerstwo, na parlament, co nie miara, lecz gdy przyjdzie do wyborów czy to do sejmów, czy do reprezentacji gminnéj, na kilka tysięcy wyborców, stawia się do urny najczęściéj kilkudziesięciu.

Z wyjątkiem robotniczych stowarzyszeń, w których społeczni demokraci panują, i które rozwijają wielką czynność, wszystkie inne stowarzyszenia niemieckie i instytucje autonomiczne chorują na suchoty moralne i na zupełną obojętność przeważnéj większości ludności.

Temu tylko przypisać można, iż koterja politycznie całkiem zużyta, bez planu i bez ducha inicjatywy, podtrzymująca swemi roszczeniami niezgodę wewnętrzną w państwie, odpychająca zadośćuczynienie prawom innych narodów, nie dając nic w zamian, prócz czczych frazesów, może swą hegemonję przedłużać.

Skargi i żale jakie niemcy rozwodzą po piwiarniach, byłyby tylko śmieszne, obojętność zaś rzeczywista ogółu ludności niemieckiéj w obec życia politycznego, mogłaby służyć tylko za dowód, że do życia konstytucyjnego ludność ta jeszcze nie dojrzała, gdyby skutkiem stanu, jaki ztąd wynika, nie ucierpiały inne niemieckie ludy, których położeniu i naturze obecna konstytucja równie nie odpowiada, jak nie odpowiadały dawniejsze ściśle biurokratyczne rządy. Zadaniem przeto tych ludów zająć się szczerze, aby własną pracą i zabiegliwością zmienić to, co zmienioném być musi, gdyż zbyt długo byłoby czekać, aż niemcy wyrobią w sobie prawdziwe konstytucyjne żywioły, któreby szanując drugich, nie opierały swéj własnéj swobody na gwałceniu cudzéj.

Niestety, ta obojętność polityczna musi posiadać zaraźliwe własności, gdyż od niemców przeniosła się i do nas. Czyż możemy sumiennie powiedzieć, abyśmy zużytkowali na własną korzyść nawet tę szczupłą autonomję, którą nam nowa era przyniosła? Czyż stowarzyszenia, rady powiatowe, gminne, rozwijają działalność jakiéj nam potrzeba? Czyż rezolucja, przy któréj, jako przy *minimum* żądań kraju, obstawać powinniśmy, rezolucja najgorzéj przeprowadzona w Wiedniu przez delegacyjną większość, została należycie popartą czynem, a nie jałowém słowem? Gdzież się odbyły jakie zgromadzenia wyborcze, które tak jednomyślnie uznano za pożyteczne i praktyczne? Kilka dni temu wprawdzie kilka miast dało znaki politycznego życia, ale, czyż na tém ma być koniec? Czyż mniejsza przeto jest liczba faktów będących dowodem dziwnéj jakiéjś obojętności w sprawach publicznych? Zawsze pohopni do chwilowych uniesień, chociażby połączonych z największą ofiarą, czyż już nie jesteśmy zdolni do konsekwentnego obstawania przy raz wytkniętym planie, i do popierania go czynem i usuwaniem piętrzących się przeszkód?

Czas nareszcie przekonać się, iż nikt za nas pracować nie będzie, iż żadne przyjazne wpływy, żadne sprzyjające okoliczności rezolucji nie wprowadzą w życie, jeżeli nie utorujemy jéj drogi. Skargi, rekryminacje, spędzanie winy na drugich, są dowodem politycznego niemowlęctwa, tak jak obojętność, bezczynność i apatja polityczna są pierwszym dowodem moralnéj śmierci. Nie dawajmyż więc sami broni naszym wrogom, którzyby nas tak chętnie ogłosili za umarłych.

Ustawa o obszarach dworskich.

Nie jesteśmy przyjaciołmi ustawy o obszarach dworskich i uważamy ją jako płód poroniony, z fatalnych naszych wynikły stosunków. Ustawa ta i urządzenia, jakie ona wprowadza, noszą na sobie cechę tymczasowości, i przez to samo już pewną niechęć obudzać muszą. Skoro jednak konieczność zmusza, aby czas jakiś tolerować tę ustawę, to przynajmniéj trzebaby ile możności podać w niéj sposoby z pomocą których obszar dworski z gminą w jakie takie wchodziłby stosunki, jaką taką przygotował łączność, i torował drogę do zupełnego zespolenia się gminy z dworskim obszarem.

Nadto żądamy, aby na dziwacznym stosunku, wypływającym z ustanowienia obszaru dworskiego nie cierpiało bezpieczeństwo, nie cierpiała miejscowa policja, i ażeby te obszary nie były jak dotąd nową tylko przyczyną do pomnażania biurokratycznych czynności bez celu i skutku, niestawały się zarodkiem niepotrzebnych pisanin.

Zakres działania naczelnika obszaru dworskiego tak jest powikłany z władzami rządowemi, tak jest od nich zależny, że bez pisania do nich nic zdziałać nie może. Dotychczasowe zastrzeżenie, aby przełożony obszaru dworskiego, niemając w sprawach policji miejscowéj prawa karania, we wszystkich odnośnych zdarzeniach odwoływał się do c. k. władzy powiatowéj, stawia go tylko w najprzykrzejsze położenie w obec przekraczających lub zaniedbujących przepisy policyjne i utrudnia jego urzędowanie; albowiem nie jedna sprawa, któraby mogła być załatwioną w najkrótszéj drodze dyscyplinarnéj, bywa przewlekaną śledztwem ze strony c. k. urzędu powiatowego. Ztąd wyrok późno zapada, albo zupełnie nie przychodzi do skutku, a tymczasem następuje druga podobna sprawa i dziesiąta, a przełożony obszaru dworskiego mogąc tylko o każdém zdarzeniu pisać doniesienia do c. k. urzędu powiatowego, nie może przeprowadzić najpotrzebniejszych urządzeń i schodzi do roli podrzędnego pisarza.

W skutek tych przewlekań i niedokładności, rzec można, że obszary dworskie stanowią poświęcane miejsca, na których wszystko robić można bez zciągnięcia na siebie kary, na nich bowiem zamiera instytucja samorządu; władzy na miejscu faktycznie nie ma żadnéj, a gdy przy szczęśliwym zbiegu okoliczności władza nadejdzie, natenczas przekroczenie poszło już w zapomnienie.

Nietylko jednak, że naczelnik obszaru dworskiego nie ma żadnéj władzy, ale jego zakres działania i stosunek do reprezentacji powiatowéj tak jest niejasno określony, tak zagmatwany, że najsprytniejszy naczelnik rozwikłać go niepotrafi. Na podstawie §. 13 u. o o. d. wstępuje przełożony w zakres działania naczelnika gminy, a co do policji miejscowéj także w prawa służące radzie gminnéj w §. 32 u. g., wynikałoby więc ztąd, że stosunek obszaru dworskiego i jego przełożonego do reprezentacji powiatowéj i do mieszkańców obszaru dworskiego w sprawach własnego zakresu działania, nie powinien być wcale zawisłym od c. k. władz rządowych, ale że obszar dworski w tych sprawach ma podlegać wyłącznie reprezentacji powiatowéj i wydziałowi krajowemu. Przełożony obszaru dworskiego powinien być obierany i z urzędu usuwany tylko w porozumieniu z wydziałem powiatowym, służyć mu zaś powinny te same prawa władzy wykonawczéj w obrębie obszaru dworskiego, jakie służą naczelnikowi gminy, tém bardziéj, że naczelnik obszaru dworskiego tak samo jest odpowiedzialnym jak naczelnik gminy, a przy naszych stosunkach nie ma obawy, aby mniéj zasługiwał na zaufanie co do taktu w postępowaniu.

Jak powiedzieliśmy wyżéj, teraźniejsza ustawa o obszarach dworskich nie podaje zupełnie sposobu łącznego działania między gminą a obszarem dworskim i nieprzebyty kopie rów pomiędzy niemi. Ileż to nagłych jest wypadków określonych w §. 57 u. gm., w których ustawa nie przyznaje bynajmniéj obowiązku wzajemnego działania gminy i obszaru dworskiego i pozostawia wiele drobnych kwestji stanowczo nierozstrzygniętych, np. nie ustanawia miejsca urzędowego zbierania się, celem porozumienia się w sprawach wspólnych jakoto: w sprawach ustanowienia i urządzenia policji polowéj, załatwienia spraw o wynagrodzenie szkody polowéj, w sprawach utrzymywania dróg gminnych i t. d.

Mniéj więcéj potrzebne byłyby zmiany w §§. 2, 5, 7, 11, 12, 13 i 18, ustawy o obszarach dworskich, aby z jakim takim skutkiem ciągnąć to prowizorjum, które do prawdziwych anomaljów ustawodawczych policzyć można. Staraniem też naszych władz autonomicznych powinno być, o ile możności wspierać łączenie się obszarów dworskich z gminami, i dążyć do tego, aby ustawa, o któréj mówimy, coraz mniéj miała pola do zastosowania.

Działanie ustawodawcze w obec ustawy o obszarach dworskich winno być więcéj negatywne, to téż z prawdziwą przyjemnością przejdziemy od wniosków tyczących się reformy téj ustawy, do wniosków mających na celu poprawę ustawy o reprezentacjach powiatowych, o których w przyszłym artykule pisać będziemy.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

(X) **Warszawa** *5 czerwca.* (Kor. „Kraju.“) W ostatnich czasach jedném z głównych zajęć naszéj publiczności była sprawa zarządu drogi żelaznéj warszawsko-wiedeńskiéj i bydgoskiéj. Zapewne znane wam są zarzuty, jakie zarządowi tych kolei robiono, zbyt one ciężkie, abyście o nich nie wiedzieli, a gdy nietylko we wszystkich pismach zagranicznych, ale nawet w moskiewskich były zamieszczone, przeto nie wątpię, że i wasze pismo o nich wspomniało.

Tu u nas, gdzie o niczém pisać nie wolno, dziwnym trafem o téj sprawie dzienniki pisały, stanowi do dowód, że strona oskarżająca bardzo musi być silną; z tém wszystkiém, według pogłosek w mieście obiegających, między stronami spór toczącemi, miał stanąć kompromis, w myśl którego rada zawiadowcza kolei, na posiedzeniu ogólném akcjonarjuszów, ma zrezygnować, a nowy zarząd ma być obrany, w zamian czego partja przeciwna, na któréj czele stoi dom handlowy Kronenberga, ma zaniechać zamiaru wytoczenia zarzutów, jakie zarządowi dotychczasowemu czynić miała zamiar.

Głoszą nawet, że porozumienie pomiędzy domem Kronenberga, a byłą radą zawiadowczą w zupełności nastąpiło, i że taż ostatnia zgodziła się na wydalenie z zarządu wice-prezesa Antoniego Laskiego i członka rady Władysława Laskiego, w zamian czego strona przeciwna przeciw obiorowi reszty członków rady zawiadowczéj oponować nie będzie.

Twierdzą, że dotychczasowy prezes zarządu kolei żelaznéj Muschwitz pogodził się z p. Kronenbergiem i odstąpił dawnych swoich sprzymierzeńców, zapewne celem utrzymania się przy prezesostwie; ciekawa rzecz jednak, jak załatwioném zostanie §. 1 wniosków przez partją Kronenberga stawianych, w którym żądano: „aby prezes towarzystwa stale w Warszawie zamieszkiwał.“

Z Płockiego, *4 czerwca.* (Kor. „Kraju.“) Zbyt blisko mieszkacie granicy królestwa, żeby wam stosunki ogólne, w jakich żyjemy obecnie, były nieznanemi. Nie będę się więc w ich określenie wdawał. Męczeni, prześladowani, zrujnowani, żyjemy z dnia na dzień, spodziewając się ciągle lepszych czasów, witając każdą wiosnę nadzieją wojny, wierząc, że tak zostać nie może. Zresztą ze wszystkiém oswoić się można do pewnego stopnia, a jest jakaś siła w człowieku, która w miarę nieszczęść, rozwija w nim opór i wytrwałość.

Nasze strony ucierpiały może więcéj nawet jak inna część królestwa. Walka tu toczyła się zaciętsza, zwłaszcza w powiatach wschodnich, zbliżonych do kurpiów, tych prawdziwych wandejczyków polskich, wandejczyków, fanatycznie kochających nie króla, ale ojczyznę.

Stosunkowo do natężenia walki, szła potém zemsta moskali; wywożenia, kontrybucje, wieszania. Powstanie i uwłaszczenie zastało ogromną większość majątków naszych zupełnie nieurządzoną pod względem stosunków włościańskich. Chęć ściągnięcia robotnika, a stosunkowo niewielka wartość ziemi, spowodowała, że tak zwanym kopczarzom, ogrodnikom, a nawet służbie dworskiéj, dawano dużo gruntu pod kartofle, czyli, jak u nas mówią, przysiewki.

To wszystko naturalnie uwłaszczone zostało, a dziś pola pokrajane w szachownicę, lasy i pastwiska obciążone służebnościami.

Byłoby to wszystko jeszcze mniejsza, bo lud nasz poczciwy i byle widział, że go się krzywdzić nie chce, gotów zawsze do uregulowania tych wszystkich trudności. Ale przeszkadzają temu panowie komisarze. Wprawdzie i oni nie tacy jak byli dawniéj. Największy łotr, oddychając naszą atmosferą, zobaczywszy z bliska ową szlachtę, która niby taka jest zacofana, głupia, barbarzyńska, zmienia się do niepoznania. Ale rząd wie o tém i zmienia ich często, do czego zresztą sami dają powód prawie zawsze nieszczęsnym pociągiem do łapówek.

Każdy z tych komisarzy, zwykle świeżo z akademji wyszły artylerzysta, prawnik lub doktor, po przybyciu do nas, jest prawdziwym Katonem, i źleby się wybrał, ktoby mu wtedy łapówkę ofiarował. Ale to trwa parę tygodni, co najwięcéj miesięcy. Pan komisarz nudzi się w małém miasteczku, więc zaczyna hulać, grać i sprowadza sobie „dziewoczkę.“

Pensja nie starczy, robią się długi i... po cnocie naszego Katona. Sprzedaje się, jak każdy jego poprzednik i następca.

Oni więc ciągle, a bardziéj jeszcze straż ziemska i pisarze wójtów, zawracają włościanom naszym głowy i od wszelkich układów o separacje gruntów lub służebności odwodzą.

Tymczasem powiaty naszego województwa, zaliczono niesłusznie do gorszych; znam wiele majątków, w Mławskiém szczególniéj, na których dano wynagrodzenia za uwłaszczone grunta po 4, nawet po 3 ruble i to listami, co wypada po 16 zł. za mórg, równający się prawie galicyjskiemu. I to, płacono tyle często za ziemię pszenną i łąki wyborne.

Największą zaś biedą naszą jest brak komunikacji. W całém województwie naszém nie idzie ani wiorsta kolei, a szosy, do których się dość energicznie wzięto przed 1863 r., gdy zarząd dróg spoczywał w ręku obywateli, obecnie są w stanie najgorszym, i długość ich ani o milę się nie powiększyła.

Nadwiślańskiemu pasowi brak ten mniéj czuć się daje, ale cała płaszczyzna północna naszego województwa, długa na mil przeszło 20, a szeroka na 10, ponosi klęski ogromne z powodu braku wszelkiéj porządnéj komunikacji.

Od wielu lat mówią o kolei mającéj iść z Warszawy, przez Mławę do Gdańska. Rzeczywiście koléj ta, powinna była być jedną z pierwszych, bo jest naturalném przedłużeniem linji warszawsko wiedeńskiéj i zamierzonéj warszawsko-lubelsko-galicyjskiéj.

Najkrótszą, bo najprostszą linją, połączyłaby ona Lwów i Kraków i całe podgórze karpackie z Gdańskiem. Cała masa zboża z Lubelskiego, Radomskiego, Piotrkowskiego, Galicji, a nawet Węgier, zamiast kołować na Wrocław lub Toruń, szłaby wprost jak strzelił do najlepszego zbożowego portu, jaki istnieje na Baltyku.

Ze względów więc handlowych, ekonomicznych i rolniczych, kolej ta rokuje korzyści ogromne, a to témbardziéj, że w obec mostów żelaznych pod Warszawą i Tczewem, nie przedstawiają się żadne przeszkody, bo linja przebiega płaszczyzny i spotyka ledwo małe strumienie na swéj drodze.

Z trudnych jednakże do odgadnienia powodów, koléj ta nie przychodziła do skutku. Ani p. Donat, bogaty obywatel Prus wschodnich, ani p. Strasburger, sławny przedsiębierca, nic stanowczego wyrobić nie zdołali.

Obecnie mówią u nas, że miasto Gdańsk podjęło tę sprawę, że wysłany w imieniu zawiązanego komitetu adwokat Lipke, bardzo dobrze przyjęty został w Petersburgu i uzyskał zezwolenie na rozpoczęcie robót przedwstępnych. Daj Boże, żeby to prawdą było, i żeby nadzieja ta znowu nie zawiodła, jak tyle razy.

Zboża u nas, jak dotąd nie źle wyglądają, z wyjątkiem rzepaku, który przepadł zupełnie.

Między żydami miasteczek naszych oburzenie jest ogromne przeciw rabinowi w Zakroczymiu, który w rocznicę ocalenia cara miał w bóżnicy mowę po moskiewsku.

Trzeba wam bowiem wiedzieć, że nigdy żydzi tak gorąco nie nienawidzili moskali jak teraz. W ostatnich czasach strach i nienawiść wzmogła się pogłoskami o nowych reformach, i o przybyciu do Warszawy urzędnika, który ma je w życie wprowadzić.

To pewna, że moskale gruntu u nas pod nogami nie mają, że wszyscy, nie wyjmując chłopów, pragnęliby się ich pozbyć jak najprędzéj.

(x) **Lwów,** *6 czerwca.* (Kor. „Kraju.“) P. Possinger zrobił lwowianom prawdziwą niespodziankę, mianując czyli raczéj wyrabiając nominację na burmistrza dla p. Szemelowskiego tutejszego notarjusza. Musimy z jednéj strony przyznać takt p. naczelnikowi rządu, że nie podsunął znowu urzędnika, z drugiéj strony jednak, jeżeli już miał wybierać nowego burmistrza z grona

---

RODZINA ORSKICH.

POWIEŚĆ

przez

Wołodego Skibę.

(Władysława Sabowskiego.)

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy.)

XXIII.

Ledwie przestąpili próg pokoju i znaleźli się wobec przybyłych, Korek zadrżał i cofnął się instynktownie.

Pan Piotr prowadził go pod rękę, nie mógł więc nie uczuć tego ruchu i spostrzegł widać jego nienaturalność, bo się zapytał półgłosem:

— A cóż to wam, panie Korczaku?

— Nic, — odrzekł Jan ochłonąwszy cokolwiek.

Prędko bardzo przyszedł do siebie i spokojném okiem zaczął patrzyć na przybyłych.

Pan Rafał Prast, pośrednik między Orskiem i Krusiczami, był człowiekiem dorodnym, w całéj pełni męzkiego wieku. Na twarzy jego pogodnéj i poważnéj malowała się dobroć i łagodność charakteru, oczy tylko niekiedy uśmiechały się złośliwie, jakby zdradzając, że pod tą powłoką serdeczności kryła się także ambicja i roiły plany, z którémi dziedzic Prastówka nie przed wszystkiemi chciałby się spowiadać.

Oczyma temi zmierzył wchodzącego Korka, ale nie ich blask przenikliwy był przyczyną pomięszania, którego w pierwszéj chwili poskromić nie mógł obłudny przyjaciel Jacka, podstępny zdobywca Heli.

Pan Rafał nie był sam. Z nim razem przybył do Krusic poważny starzec, z siwą jak gołąbek głową i pomarszczoną wiekiem twarzą, pełną dobroci i słodyczy. Pooraną wiekiem, lecz piękna szlachetną sędziwością twarz tego starca, sympatyczna dla każdego, kto ją zobaczył, wątła ale nakazująca poszanowanie jego postać, sprawiły na Korku owo dziwne wrażenie, jakiego doznał przy wejściu.

Nie śmiał spojrzéć w oczy starcowi, czasem tylko z ukradka zwracał nań oko, i gdy spostrzegł, że starzec na niego nie patrzy, zdawał się nieco swobodniejszym. Ciągle jednak widoczném było, że mu jest zaciasno w salonie, w którym się zgromadzili na naradę prawniczą.

W innych razach, gdy rozmowa weszła na pole jurystyczne, Korek był pierwszym do argumentowania i uwag. Tym razem nie spieszył się do głosu.

Pan Prast przedstawił ponownie warunki ugody między Orskiem i Krusicami, jakie miały być przedstawione pod rozbiór i pod wyrok sędziów polubownych, siwy jego towarzysz słuchał w milczeniu, pan Krusicz zrobił kilka uwag więcéj dla formy jak z potrzeby, i zdawało się, że się rozmowa już zakończy, bo pozostawało tylko wyznaczenie daty owego sądu, na który zgodziły się strony.

— Im prędzéj, tém lepiéj, — rzekł pan Prast.

— I ja tak myślę, — odpowiedział niekoniecznie szczerze pan Krusicz.

— A więc... niech arbitrowie zbiorą się za tydzień...

Pan Piotr zwrócił się do Jana:

— Jak sądzisz panie Janie... za tydzień możemy być gotowi...

— O! będziem gotowi z pewnością, — odrzekł poraz pierwszy odzywając się Korek.

Słowa te jakby iskrą elektryczną przebiegły siwego starca. Podniósł się z krzesła, niby chcąc iść do Jana, lecz Jan zakręcił się zręcznie i zwrócił do okna, przez które bardzo ciekawie zaczął patrzéć na pole.

— Ot, co mi przyszło do głowy, — rzekł półgłosem staruszek, siadając napowrót na krześle.

Po niejakiéj chwili Jan przelotnie od okna spojrzał na obecnych, — wzrok starca był weń wlepiony.

Pan Piotr rozmawiał z panem Rafałem, Korek od czasu do czasu ten sam manewr oczny ponawiał, — starzec ciągle patrzył na niego.

Serce Janowi biło szybko. Niby westchnienia wyrywały mu się z piersi stłumione głoski powtarzanego wyrazu:

— Nieszczęście!... nieszczęście!... nieszczęście!..

Rozmowa Prasta z Krusiczem stawała się coraz bardziéj dla niego interesującą, nie spieszył się jednak, żeby w niéj wziąć udział, coś bardzo ciekawego widział za oknem.

— Panie Piotrze, — zaczął pan Prast, — wszakże was cieszy, że pomiędzy Orskiem i Krusicami zapanuje nareszcie od niejednego pokolenia niepamiętna zgoda?

— O! to prawda... to prawda... cieszę się serdecznie, — odpowiedział niekoniecznie zachwycony, lecz odgrywający komedję radości Krusicz, — Orscy przestaną mnie krzywdzić... dzięki wam, panie Rafale.

Prast na wzmiankę o krzywdach wyrządzanych przez Orskich Krusiczom złośliwie mrugnął oczyma, co mu jednak nie przeszkadzało potwierdzić:

— Ba, kochany sąsiedzie, żebyż tylko krzywdzić przestali i sporów zaniechali z wami... Orscy chcą więcéj... chcą się zbliżyć... pojednać... pojednanie uwieńczyć familijnym węzłem...

— Familijnym? — powtórzył z zdziwieniem Krusicz, — pan Jerzy Orski nie ma córki, a zresztą synowie moi dorastają dopiero i nie czas im myśleć o ślubnym kobiercu; pan Orski ma wprawdzie syna, ale moje dwie córki zamężne.

— Masz pan blizką kuzynkę i wychowanicę... oprócz interesów i układów o zgodę mamy jeszcze do pana inną misję, kochany sąsiedzie — mówił pan Prast; — mój towarzysz upoważniony jest przez pana Jerzego Orskiego, aby cię prosił w jego imieniu o pozwolenie panu Michałowi Orskiemu starać się o rękę panny Heleny...

Słysząc to Korek, o mało nie upadł, nie odwrócił się jednak od okna.

Byłby przy niém pozostał jak przyrosły, gdyby go nie oderwały słowa Krusicza.

— Bogiem się świadczę, — mówił — że nie odmówiłbym tak zaszczytnéj dla domu mojego prośbie. W obecnéj chwili jednak... po tém, co zaszło dzisiaj... przytomny tu pan Jan Korczak objaśni panom, dlaczego zbyt późno, niestety, pan Michał Orski zaszczyca mnie tą propozycją.

Świadectwo trzeba było złożyć, milczenie byłoby zgubném.

Korek odwrócił się od okna i przyświadczył dość słabym głosem:

— Panna Helena Darska jest już moją narzeczoną...

Pan Prast powstał, odchrząknął i zabierał się do przemowy.

Byłby w niéj powiedział zapewne to, czego się czytelnik oddawna domyślił: że jedyną przyczyną nagłego zwrotu Orskich do zgody była właśnie nadzieja, iż Michał zawrze to małżeństwo; byłby pewno objaśnił daléj, iż z ustaniem przyczyny tracą swą moc kroki, które z jéj powodu rozpoczęte zostały, i że Orscy nietylko nie przystają na zgodę, lecz wszelkiemi siłami pretensjom i zaczepkom Krusiczów opierać się będą. Wszystko to byłoby obwinięte w bawełnę konwenansowych wyrażeń, nad których dobraniem właśnie miał zamiar przez chwilę pomyśleć pan Prast; wszystko to jednak powiedzianém nie zostało, bo na to zabrakło czasu.

Usłyszawszy po raz drugi głos Korka, siwy towarzysz pana Prasta powtórnie zerwał się z krzesła, rozkrzyżował ręce i postąpił ku niemu, wołając:

— Djadyka!... djadyka!...

Był to, jak niepotrzeba nawet objaśniać, Szumiłło.

Jan nie czekał, aż go w objęcia swoje pochwyci rodzic jego wiedzy.

W jednéj chwili wybiegł z pokoju, w oka mgnieniu był na ganku, natychmiast dosiadł konia, na którym przyjechał, i pędem błyskawicy poleciał drogą ku miasteczku.

O ćwierć mili od dworu, zaledwie Krusice znikły mu z oczu po za lasem, dogonił bryczkę, którą jechał Jacek.

— Jacku, dokąd jedziesz? — zapytał, dopędzając.

— W świat... gdzie mnie oczy poniosą. Zlituj się, Janie, nie każ mi wracać! — błagalnie odpowiedział Sierota.

— Głupstwo... ktoby ci kazał wracać... jadę z tobą...

— Gdzie?... dokąd?...

— W świat... gdzie oczy poniosą...

— Co?... oszalałeś?... żenisz się przecież!...

— To była komedja odegrana dla ciebie, żeby cię wyleczyć, żeby cię przekonać, że Hela nie kochała cię, żeby cię wrócić do rozsądku i do praktycznego życia.

— Oh! Janie, jak mi gorzkie dałeś lekarstwo... — jęknął nieszczęśliwy kochanek.

— Gorzkie, niegorzkie, dość, że było skuteczne... podziękuj mi... będziem z sobą żyli jak dawniéj... zapomnisz o niéj i będziem szczęśliwi.

Jacek smutnie pokiwał głową.

Jan przyprzągł swego konia do bryczki Jacka, usiadł przy nim i pojechali.

Tym sposobem, wbrew własnéj woli, Korek dotrzymał słowa danego Helenie.

* * *

Po wybiegnięciu Jana, trzej panowie, znajdujący się w salonie, przez chwilę milcząc patrzyli na siebie.

— Oszalał, — rzekł nareszcie pan Prast.

— W głowie mu się przewróciło, — przyznał Piotr Krusicz.

Szumiłło westchnął tylko i rzekł sobie w duchu:

— Nieszczęśliwy!... zgubiłem go.

Pan Prast był dyplomatą nielada, przeczuł, że lepiéj sprawę zawiesić, niż ją kończyć narazie. Przewidywał, że się coś stanie, co plany Krusicza odmieni.

Przyjechał do Krusic z Szumiłłą nazajutrz, ponowili odwiedziny na trzeci dzień i na czwarty.

O Korku i Jacku nawet wieści żadnéj nie było.

Piątego dnia pan Prast powtórzył propozycję pozwolenia Michałowi Orskiemu, aby bywał w Krusicach i starał się o rękę Heli, — Krusicz się zgodził.

W wilję sądu polubownego, który miał raz nazawsze zamknąć zatargi i waśnie, panujące niegdyś pomiędzy Orskiem i Krusicami, nowym czterokonnym powozem zajechał do Krusic, Michał Orski w towarzystwie pana Rafała Prasta.

Hela poznała w Michale nieznajomego zpod kopca. Przestraszona pobiegła do swego pokoju, i ledwo po godzinie, namowy ciotki skłonić ją zdołały, że się ukazała w salonie.

Była bardzo blada i smutna.

Koniec części pierwszéj.

LISTY
Sofronjusza Mykity.

IX.

Tromtadratyzmowi grozi zmartwychwstanie. — Co będzie robił *Dziennik Lwowski* bez swego filara? — Kwestja teatralna zaczyna zjadać redaktorów. — Galerja konkurentów, Melpomeny i Talji.— I w kierownictwie teatru należy zastosować podział pracy.— Brzydki ustęp o zimie i woniach kanałowych. — *Pokusa* i „woda moralna“ na zapicie listu.

Z dowcipnéj główki *Chochlika* wyskoczył na bruk lwowski wyraz, którego rozgłośnym, choć nie zawsze szczęśliwym kolporterem stał się kronikarz lwowski

rady miejskiéj, to mógł przecież wybrać kogoś kto ma pewną wziętość, pewien mir w mieście odpowiedni stanowisku, a nie ograniczać się li na koleżeńskiéj znajomości, jak to złe języki chcą twierdzić. Nominacja p. Szemelowskiego będzie jednak przez większość rady miejskiéj dobrze przyjętą, a to z tego powodu, że mieszczaństwo nie życzyło sobie na burmistrza żadnego z *menerów* w radzie, żadnego z adwokatów. P. Szemelowskiemu zresztą nic zarzucić nie można i dotąd jak najlepszą cieszył się opinją.

Podanie p. Małeckiego o dymisję z posady członka rady szkolnéj, przesłała podobno rada p. Possingerowi do przedłożenia Naj. Panu, gdyż tylko cesarz może przyjąć tę rezygnację; p. Małecki bowiem był mianowany z ludzi zaszczytnie znanych w w zawodzie naukowym i przedstawionym przez wydział krajowy. Słyszymy, że w wydziale krajowym noszą się już z propozycjami nowego członka rady szkolnéj. Wymieniają tam p. Trzaskowskiego, nauczyciela przy jedném z tutejszych gimnazjów autora wielu rozpraw etymologicznych i p. Stanisława Tarnowskiego. Uważamy, że stawianie kandydatów jest jeszcze może zawczesne, w każdym razie jednak wymieniliśmy te nazwiska, sądząc, że tym sposobem wywołamy zkąd inąd może nazwiska innych jeszcze kandydatów, a tem samem większy wydziałowi krajowemu podsuniemy wybór.

Rząd teraźniejszy choruje na *enquety*, niedawno mówiliście o *enquecie* tyczącéj się prawa leśnego i wodnego, obecnie jak słychać znowu, obraduje jakaś komisja w namiestnictwie nad ustawą o chodowaniu bydła. Wzór wzięty jest z ustawy przez styryjski sejm uchwalonéj, a zaprowadzającéj w pewnych okręgach komisje nadzorcze z ludzi fachowych, mające czuwać nad chodowlą bydła w ogólności, nad umiejętném krzyżowaniem ras i utrzymywaniem w każdéj okolicy odpowiednich buhajów. Szczerze życzymy sobie, żeby z tych ciągłych *enquet* rzeczywiście co dobrego wynikło; najlepsze ustawy wszakże nic nie pomogą, jeżeli rząd w ich wykonaniu stawić będzie przeszkody, jeżeli p. starosta powiatowy, bojąc się by przypadkiem ktoś nie myślał że prezes rady powiatowéj ma więcéj władzy od niego, na każdym kroku będzie wchodził mu w drogę.

Zmarły ksiądz metropolita Litwinowicz pomimo, że był jednym z założycieli banku włościańskiego i miał koncesję na którąś z linji kolejowych, tak złe pozostawił interesa majątkowe, że wierzyciele wszystkie ruchomości zajęli, a rząd podobno z publicznych funduszów będzie musiał wyznaczyć na pogrzeb odpowiednią kwotę.

W tych dniach został spensjonowany tutejszy główno-dowodzący jenerał St. Quentin, na którego miejsce ma przyjść jenerał Gablenz. Tymczasowo zaś ma p. Gablenza zastępować jakiś inny jenerał dywizji. Pan St. Quentin pozostawi po sobie bardzo miłe wspomnienie, gdyż uprzejmością swą, tudzież dobrym wpływem na wojskowość, wiele się do tego przyczynił, że w ostatnich czasach przeciw postępowaniu tutejszéj załogi w stosunkach z obywatelstwem nic zarzucić nie było można. Co do p. Gablenza, zdaje nam się, że nominacja jego w przyszłości może będzie rozszerzoną poza zakres władz wojskowych.

(z) **Wiedeń** 6 *czerwca*. (Kor. „Kraju.“) Wice-król egipski przedłużył o jeden dzień swój pobyt, z pewnością nie z powodu uroku Wiednia, lecz dla ważnych negocjacji z p. Beustem. O ile wiadomo, negocjacje te nie doprowadziły do pożądanego skutku, to jest do oświadczenia się Austrji za neutralizacją przekopu suezkiego, i za zniesieniem kapitulacji. Traktowano wice-króla nader grzecznie, lecz zimno, i pan kanclerz widocznie nie chciał się oświadczyć ani za, ani przeciw, nie zbadawszy naprzód dokładnie, jakie jest pod tym względem usposobienie mocarstw zachodnich.

Zauważano, że arcyksiążęta trzymali się podczas odwiedzin na uboczu, aby uniknąć drażliwych wymagań etykiety wobec panującego będącego *de jure*, aczkolwiek nie *de facto* poddanym wysokiéj porty. Królewskie honory, jakie mu tutaj oddawano, oraz dyplomatyczne rokowania naruszające zwierzchnicze prawa Turcji, ubodły do żywego w Stambule, i półurzędowa *Turquie* wystąpiła z artykułem zaprzeczającym „namiestnikowi używającemu pewnych z łaski sułtańskiéj nadanych przywilejów“ — jak wice-króla z naciskiem nazywa, — wszelkiego prawa przywłaszczania sobie atrybucji niezależnego władzy, i przypomina, iż sułtan będzie zmuszonym, własnoręcznem pismem do panujących brak taktu swego podwładnego naprawić.

Że Turcja pragnie swe prawa zastrzedz, że się odwołuje do istniejących traktatów, jest rzeczą naturalną, lecz jakim sposobem mogłaby swe pogróżki wobec Egiptu wykonać, wielkie pytanie. Na chęci nie zbywałoby, za to brak możności. Widocznie Turcja działa tu z poduszczenia Anglji, która patrząc zawistném okiem na zwiększanie się wpływu Francji i osiedlanie francuzów w Egipcie, usiłuje stawiać nowe trudności w kwestji kanału, aby prowadzące się w téj chwili układy w Paryżu nad tą kwestją, na swoją korzyść wyzyskać. Turcja ma zaś perspektywę, iż może w każdym razie dostać z kilka miljonów odczepnego od wice-króla, który odpowiadając na bolesne upokorzenie i oddając wet za wet, objawił chęć udania się osobiście do Petersburga, i uczynił ku temu pierwsze kroki. Nic nie mogło być dotkliwszego dla Porty, stąd bardzo może być, iż zrobiwszy demonstrację, wice-król niefortunnego zamiaru zaniecha.

W każdym razie ostateczne postanowienie co do petersburskiéj podróży nastąpi w Berlinie, gdzie panuje daleko lepsze usposobienie względem egipskich planów niż tutaj, i gdzie przyjęcie ma być nader serdeczne i świetne.

Obecna polityczna cisza i zobojętnienie publiczności na wszelkie objawy politycznego życia, stały się nad wszelkie spodziewanie powodem uwielbienia ze strony centralistów, jako dowód, iż położenie wciąż się poprawia. Arcyoficjalny organ przyznaje, iż rada państwa nafabrykowała tyle praw, iż publiczność potrzebuje pewnego odpoczynku, aby je mogła przetrawić i spożytkować. Oby tylko nie dostała niestrawności. Cieszy się daléj, że rezolucja galicyjska, która jak miecz Damoklesa wisiała nad głową rady państwa, została tak pięknie usuniętą, i że dzięki galicyjskim mamelukom jest niepłonna nadzieja, iż znów zostanie załatwioną na drodze konstytucyjnéj, sposobem praktykowanym dotąd. Ztąd do pochwał mameluków i do braterskich z nimi uścisków niedaleko.

Zato czechy nie dają wierno-konstytucyjnym chwili spoczynku, i tu i owdzie podnoszą się pojedyncze głosy, niby żab z bagna, sławiące zbawienne skutki, niestety zbyt wcześnie zniesionego wyjątkowego stanu. Dla odmiany, mowa też o rozwiązaniu kraińskiego i tyrolskiego sejmu, aby do pierwszego wprowadzić więcéj niemców, do drugiego więcéj liberałów. Aby pierwsze dzieło uskutecznić, trzeba będzie zapożyczyć się prawdopodobnie u owych sławnych turnerów zpod czarno-czerwono-żółtéj chorągwi, lecz co do drugiego, ktokolwiek zna Tyrol wie dobrze, iż przyjdzie liberałów wiedeńskich zapisywać z zagranicy. Tyrolczycy nie znają tego nowożytnego produktu centralizacji, i wcale im z tém dobrze.

Peszt, 4 *czerwca*. Jak to już doniósł telegram, sejm węgierski na posiedzeniu d. 3 b. m. w imienném głosowaniu przyjął adres według projektu komisji 255 głosami przeciw 142, a więc większością 113 głosów.

Przy dyskusji specjalnéj do ustępu 5 postawił poseł Buttyan następującą poprawkę: „Nie możemy między tylu ważnemi przedmiotami reform pominąć kwestji narodowości, któréj szczęśliwe rozwiązanie naszém zdaniem jest warunkiem umysłowego i materjalnego rozwoju ludów w ojczyźnie naszéj zamieszkałych, a zatem warunkiem życia całéj ojczyzny. Wprawdzie w téj sprawie ostatni sejm uchwalił ustawę i zdaje nam się, że zapewnie dlatego Wasza Cesarska Mość pominąłeś tę kwestję w mowie tronowéj: nie można jednak zaprzeczyć, że ta ustawa ostatniego sejmu nie dostatecznie jeszcze rozstrzygnęła téj sprawy. Gotowi zatém jesteśmy jeszcze raz wziąć ją pod obrady i nową ustawą na podstawie jedności kraju i najzupełniejszego równouprawnienia zabezpieczyć byt i prawa ludów w ojczyźnie zamieszkałych.“

Przeciwko téj poprawce przemawia **Deak** opierając się na ustawie ostatniego sejmu i twierdząc, że nie można w adresie oświadczyć monarsze, że ustawa istniejąca jest niedostateczna, gdy sejm nie ma przed sobą jeszcze żadnego projektu nowéj ustawy ani wniosku względem rewizji istniejącéj.

Poseł Toth-Pauliny oświadcza, że uważałby to za zrzeczenie się praw swych, gdyby ktoś nie podnosił ich przy każdéj sposobności. Jest to obowiązkiem każdego narodu. Tak samo postępuje opozycja z kwestją prawno-polityczną. Minister Eötvös powiedział, że rzetelność jest najlepszą gwarancją ugody: tak samo rzecz się ma z ustawą o narodowościach. W komitatach, w których pocz[c]iwi ludzie stoją na czele administracji, ustawa ta jest dostateczną; w innych komitatach, gdzie nie ma tego warunku rzecz się ma zupełnie przeciwnie.

„Lubię ja pokój wewnątrz, ale obawiam się takiego pokoju w czasie którego lud zie szepczą sobie na ucho. Przypomina mi to odpowiedź Meternicha, kiedy w r. 1840 szef policji doniósł mu, że w Węgrzech jest wielki hałas w Polsce zaś panuje spokój. Na to Meternich odpowiedział: „nie boję się tego hałasu, ale boję się tego spokoju.“

Mówca upomina, aby każdego uprawnionego żądania słowian nie brano zaraz za objaw panslawizmu. W skutek ugody Węgry opierają się na zagranicy, lepiejby jednak uczynili, gdyby szukali sprzymierzeńców wewnątrz kraju.

Przeciwko poprawce Butyanego przemawia jeszcze hr. **Zichy**: Reformy wewnętrzne nastręczą narodowościom sposobność do osiągnięcia zupełnego równouprawnienia obywatelskiego: nie można jednak wspierać tendencji, które daléj idą. Przy głosowaniu poprawka upada.

Jenerał Stratimirowicz stawiając poprawkę, którąśmy już wczoraj podali, w poparciu przemówił jak następuje:

„Wytoczyłem kwestję wschodnią przed forum narodu węgierskiego, bo uważam ją za jedną z wielkich europejskich kwestji, które lada dzień taką mogą przybrać formę, że dotkną najżywotniejszych interesów naszych. W poprawce mojéj podaję wskazówkę jak się zachować powinni nasi mężowie stanu, w obec bliskiego rozwiązania téj kwestji, które może dla nas stać się niebezpieczeństwem.

„Któż bowiem nie widzi, że stanowisko nasze i siła nasza od tego zawisła, czy z tamtéj strony Dunaju i Sawy mamy przyjaciół i sprzymierzeńców czy też wrogów?

„Cały rozwój nasz ekonomiczny ściśle połączony jest z temi krajami, którémi czy dziś czy jutro połączy nas kolej żelazna. Tém lepiéj więc jest im prędzéj wyjaśnimy sobie tę żywotną dla nas kwestję.

„Te tak zwane wielkie kwestje polityczne, są jak jajko Kolumba. Pedantyczna uczoność gmatwa sprawę; dyplomatyczna zarozumiałość uważa je za swoje wyłączne pole, ale prosty zdrowy rozum sam wnet znajdzie ich rozwiązanie.

„Tak samo jest z kwestją wschodnią.

„Niech tylko Europa będzie sprawiedliwą niech tylko zastosuje do Turcji te zasady moralności i wolności, które wyznaje w dwudziestu parlamentach i w tysiącach gazet, a kwestja wschodnia będzie rozwiązaną.

„Zbadajmy przyczyny upadku Turcji, a będziemy mieli klucz do rozwiązania téj kwestji.

„Im więcéj Turcja stykała się z cywilizacją europejską, tém szybszém do upadku zbliżała się krokiem. Cywilizacja ta, która inne państwa wzmacnia i odradza, prowadzi Turcję do rozkładu. Każda nowa reforma osłabia ją bardziéj.

„Reformy Mahmuda były przyczyną nieszczęśliwéj wojny z r. 1828., gdyby był bowiem nie zniósł janczarów, pokój w Adrjanopolu wcale inaczéjby wypadł.

„*Hatischerif* gilhański (Patent, którym sułtan zobowiązał się do reform względem chrześcjan. *P. Red.*) pociągnął za sobą kwestję egipską, i zachwiał posadami Turcji. Znany *hatihumajum* z r. 1853 poprzedził wojnę krymską. Krew i dobrobyt miljonów użyte zostały na przedłużenie agonji konającego; pokój paryzki pokazał nam bezradność dyplomacji europejskiéj; przekonał nas, że przestarzała polityka gabinetów nie potrafi rozwiązać ani jednéj kwestji i tyle tylko jeszcze posiada siły, żeby niebezpieczeństwo grożące jéj dzisiaj odłożyć na jutro.

„Pytam się panów, co za korzyść przyniosła Turcji wojna krymska? Czy usunęła jakie niebezpieczeństwo? Czy umożliwiła jaką reformę? Skutkiem nieubłaganéj logiki faktów, zachwiane i bezzasadne stosunki tém prędzéj upadają, im gorliwiéj są podtrzymywane, wbrew prawom i zdrowemu rozumowi.

„Podobnież najnowsza konferencja paryzka i humbug polityczny parlamentu konstantynopolitańskiego niewątpliwie będzie grobowym śpiewem Turcji.

„Przyczyna tego zjawiska leży w wiecznych prawach natury i postępu, przed którym wszystko musi paść ofiarą, cokolwiek go tamuje, w sprzeczności państwa mahometańskiego i nieprzyjaznéj postępowi teokracji z nowożytném państwem chrześcjańskiém.

„Takie państwo według zasad zawartych w koranie nieprzystępném jest liberalnemu postępowi; Turcja więc wtedy tylko może być zreformowaną, jeżeli na miejsce mahometańskiego państwa, wstąpią państwa chrześcjańskie.

„Pierwszym warunkiem każdego państwa jest dzisiaj równość obywateli w obliczu prawa i bezpieczeństwo osoby i własności. Bez tego, państwo w nowożytnéj Europie traci prawo bytu. Tego pierwszego warunku Turcja dopełnić nie może, gdyż jest państwem mahometańskiém.

„W takiem państwie dogmata wiary tak są pomieszane z ustawami państwa, że niektóre ustawy cywilne są razem dogmatami wiary. Koran stawia jako dogmat nierówność muzułmanów i chrześcjan i zabrania tym ostatnim posiadać własność ziemską. Nie można zatém reformować państwa bez obalenia wiary?

„Widząc w każdym kroku reformy naruszenie dogmatów, każdy muzułmanin opieranie się reformom, uważa za święty obowiązek.

„Ci nawet politycy, którzy niby wierzą w żywotność Turcji, utrzymując w mocy kapitulacje dla swych krajowców, dają sami niezaprzeczony dowód, że Turcja nie odpowiada warunkom państwa odpowiedniego dzisiejszéj epoce.

„W obec takiego położenia, najprostszym i najnaturalniejszym sposobem rozwiązania kwestji wschodniéj jest: pozostawić Turcję naturalnym jéj spadkobiercom, młodocianym i zdolnym do przyjęcia cywilizacji ludom chrześcjańskim.

„Zadaniem naszém jest dziś leczyć rany zadane przez tyraństwo wiekowe, naturalnym naszym sprzymierzeńcom ludom chrześcjańskim w Turcji. Zdaje mi się, że Węgry nie mogą się sprzeniewierzyć swemu posłannictwu.

„Jeżeli, jak utrzymujecie, przez ugodę prawno-polityczną zabezpieczyliśmy świetną przyszłość ojczyzny naszéj, jeżeli przyczyniliśmy się do odrodzenia przestarzałéj monarchji, jeżeli ojczyzna nasza osiągnęła stanowczy wpływ na politykę zewnętrzną monarchji, to przecież stanowisko to nasze nie w ten sposób się powinno objawiać, że się dajemy ciągnąć staréj nieszczęsnéj polityce austrjackiéj, któréj najwyższą mądrością było, utrzymać bądź co bądź Turcję i panowanie tureckie.

„Geograficzne położenie ojczyzny naszéj wskazuje nam najlepiéj drogi, któremi iść mamy.

„Turcja przeżyła się w Europie; interesa cywilizacji i postępu nakazują dać jéj spokojnie umrzeć i nie przeszkadzać chrześcjańskim ludom ani bezpośrednio ani pośrednio w wybiciu się na wolność.

„Tego czynu, który godny jest wolnego ludu, żądam od reprezentantów węgierskiego narodu, prosząc o przyjęcie méj poprawki.“

Jak wczoraj już donieśliśmy, sejm węgierski odrzucił poprawkę Stratimirowicza, pomimo całéj powyższéj obrony, którą tu ledwie bardzo treściwie podać mogliśmy.

Rozmaitości.

— Wczoraj na godz. 8-mą wieczorem, zapowiedziane było *ogólne zgromadzenie członków tow. przyjaciół oświaty*. Dzień i godzina ogłoszone zostały i w dziennikach i afiszami.

Nie będąc optymistą, przypuszczać przecież wolno było, że w porze tak spóźnionéj, gdy był już czas i wyspacerować się i wygawędzić, i najeść i wypić, członkowie raczą się zejść łaskawie.

Stało się jednak inaczéj. Do wpół do 10 zebrało się 78 członków. Wychodząc jednak z zasady, że nowy, przez ogólne zebranie przyjęty statut, oznacza komplet na 50 członków, że więc nie ma żadnego prawdopodobieństwa, żeby ktokolwiek założył protestację z powodu braku kompletu, obrady zagajone zostały, a p. dr. Majer zaproszony na prezydującego.

Przedewszystkiém przystąpiono do wyboru komisji kontrolującéj, a gdy wniosek dra Warschauera, ażeby prezydujący zaproponował kandydatów, przeszedł większością głosów; zaczęto głosować za pomocą kartek.

Z dziewięciu przez prezydującego zaproponowanych kandydatów otrzymali: p. Estreicher głosów 67, p. Władysław Anczyc 57, p. Rapaport 41, p. Janikowski 43, dr. Warszauer 36, p. Kłobukowski 32, p. Łuszczkiewicz 29, p. Jakubowski 25, p. Harajewicz 26, inne głosy rozstrzeliły się. Tak więc pierwszych pięciu zostało wybranych.

Pzystąpiono potém do wniosków samoistnych.

Pierwszy wniosek postawiony został przez zarząd towarzystwa, i żądał przyznania tytułu członków opiekunów dla pewnéj liczby osób zasłużonych, których listę przedstawił.

Na wniosek dra Warschauera, i ze względu na małą liczbę zebranych, wniosek ten odroczono do przyszłego ogólnego zebrania.

Z porządku przyszedł pod obradę wniosek podpisany przez p. Służewskiego i innych, treści następującéj:

„Członkowie tow. zrzekają się na rok bieżący 30 arkuszy druku, ze 150 im przynoszonych, a oszczędność tym sposobem zrobioną (2 złr. od członka) polecają użyć: *a)* na zakładanie biblioteczek ludowych w Galicji, Szląsku, w ks. Poznańskiém i Prusach zachodnich; *b)* na rozszerzanie między ludnością książeczek ludowych treści historycznéj.“

Za wnioskiem tym przemawiali pp. Narzymski, L. Chrzanowski (z opuszczeniem punktu *b)*, dr. Jakubowski (ze zmianą punktu *b)*, Mars, Gumplowicz, Rapaport; przeciw pp. Trzecieski, Szujski, Majer, Czernicki. Gdy jednak w ciągu rozpraw większa część członków opuściła salę, i gdy po zamknięciu dyskusji liczba obecnych zeszła do 30 osób, przeto głosowanie stało się niemożliwém, i wniosek odroczono do przyszłego posiedzenia.

— **W redakcji „Kraju“ złożono od** *Z. J.* **2 złr., na fundusz wsparć dla wracających z Syberji.**

— Złożono w redakcji „Kraju:“ od *Z. J.* 2½ złr. na medal bronzowy **unji lubelskiéj**.

— Na odbudowanie **Sukiennic** złożył w redakcji *Kraju* p. *Leon Czarliński* 3 talary 28 sgr.

Wczorajsze losowanie przedmiotów na loterję puszczonych, zwabiło ogromny natłok. Płeć piękna wytwornemi strojami i licznem zgromadzeniem odznaczała się. Ciągnienie trwało blisko cztery godziny, listę przedmiotów wygranych wraz z numerami dołączamy w osobnym dodatku.

Kamień litograficzny i marmury. Na wystawie widzieliśmy próby kamienia litograficznego wyśledzonego przez pana Szymona Darowskiego, w naszéj prowincji. Z kamieniem tym robił p. Salba, litograf tutejszy, probki i uznał go za dobry. Jest on drobnoziarnisty, nie mający kryształów kwarcu. Życzylibyśmy, ażeby ów kamień znalazł się w dużych pokładach i mógł konkurować z zagranicznym, gdyż jak wiadomo, ministerstwo handlu poleciło szukać w całéj Austrji tego minerału. Oprócz tego znajduje się marmur biały, wprawdzie nie nader czysty, lecz jeżeli pokłady znajdują się obfite, to może w większych głębiach okazały się czystszy i bielszy.

α W nrze 65 *Kraju* zamieściliśmy odezwę prezydenta miasta, przewodniczącego w komisji odbudowy Sukiennic. Popierając usilnie staranność o przechowanie nam nietylko jednego z pięknych zabytków średniowiecznych, ale zarazem gmachu tak silnie związanego z dziejami naszego miasta i pamiątkę po ukochanym królu, którego szlachetne serce wyprzedziło wieki w troskliwości o pomyślność ludu wiejskiego. Oświadczamy, iż redakcja wszelkie składki i dary przyjmować będzie, a odsyłając je do biura prezydenta miasta, ogłosi nazwiska dawców w swém piśmie.

Komitet stowarzyszenia sybiraków przesłał wczoraj podziękowanie dyrekcji teatru krakowskiego, bawiącéj obecnie w Poznaniu, za udzielenie pozwolenia do odegrania dwóch przedstawień, a zarazem prośbę o trzecie, gdyż świetne wynik uzyskane z poprzednich, spodziewać się każą, iż trzecie znacznie fundusze pomnożyćby mogło.

† **Stanisław Prek**, obywatel z rzeszowskiego, właściciel Pantalowic, umarł dnia 31 maja, a w dniu 3 czerwca pochowanym został. Jeden to z żelaznych ludzi zeszłego wieku, którzy po Europie roznosili sławę imienia polskiego. Za okazaną waleczność, mianowanym był przez Napoleona I osobiście na placu bitwy kapitanem; ozdobionym był także krzyżami zasługi wojskowéj, legji honorowéj, a wreszcie medalem św. Heleny. Z każdym dniem przerzedzają się szczątki zastępu legjonistów, znów utraciliśmy jednego; niedługo znikną zupełnie z pomiędzy nas te dzielne typy dawnego męztwa, oby tylko godni po nich pozostali następcy.

Wieliczka, 6 *czerwca*. — Wczoraj towarzystwo salinarne urządziło majówkę a raczéj czerwcówkę w krzyszkowskim lasku, dokąd udało się o godz. 2-éj z muzyką i wesołym humorem. Rozumie się, że jak wszystkie majówki, i ta bez tańców obejść się nie mogła, zwłaszcza że miejsce stosownie do tego urządzone, ponętnie zapraszało ochocze nogi. Pod sklepieniem drzew, półkulista arena ubita i wygładzona, otoczona w koło darniowém siedzeniem, miała pozór letniego saloniku okrążonego oranżerją, pełnego, białych, niebieskich i różowych sukienek. Wieczorem miejsce to oświecone kolorowemi wiszącemi lampami, ogniami bengalskiemi i sztucznemi, wyglądało nadzwyczaj uroczo, a pląsające w ochoczym mazurze pary, rozwijające się i zachodzące jak kolorowe wstęgi, przypominały tańce elfów i rusałek. Po godz. 11-éj towarzystwo wróciło z muzyką do miasta, dokąd mu towarzyszyli także goście z Krakowa przybyli. Już to nie pierwszy raz krakowianie biorą udział w zabawach Wieliczki; tam jadą na bale, na teatr, na majówki. Podnoszę to umyślnie tutaj, chcąc pokazać, jak miasteczko nasze przez krótki czas zmieniło fizjonomję. Dawniéj reprezentowało go towarzystwo czysto-niemieckie; na wszystkich publicznych zebraniach ledwie „pan dobrodziej“ lub przekleństwo jakie po polsku usłyszałeś; dziś element polski przeważył tak dalece, że nawet słabiéj mówiący po polsku używają tego języka w towarzystwach, posługując się niemczyzną na boku. W takim stanie rzeczy, przy zgodności i łatwości towarzyskiéj niedziw, że zabawy wielickie nęcą okolicę a nawet mieszkańców Krakowa, i podają im sposobność do częstych wizyt. Oto znowu w pierwszych dniach lipca urządza się w ogrodzie nowym, miejskim, na dochód schronki, loterję fantową z muzyką i ogniami sztucznemi. Głośni pyrotechnico Wieliczki chcą tym razem pokazać się w całym blasku. Nie wątpię więc, że tak świetna zabawa i na tak piękny cel, ściągnie i z Krakowa mnóstwo gości, zwłaszcza, że odpowiednio do tego, wyprawione będą spacerowe pociągi.

Poezje Lenartowicza po włosku. — Otrzymaliśmy w téj chwili trzy poezje naszego ukochanego śpiewaka Teofila Lenartowicza w włoskim przekładzie prof. E. Marucci w Turynie. Poezje te dotąd nigdzie w polskim oryginale nie wydane, mają stanowić wraz z wielu innemi nowy dział pieśni przygotowany do druku p. t. „Włochy.“ Dzielimy się jaknajspieszniéj tą dobrą wiadomością z naszymi czytelnikami, tem więcéj, że trzy leżące przed nami poezje we włoskim przekładzie dają nam miarę wielkiéj, uderzającéj piękności tych nowych utworów.

Sielski śpiewak „Lirenki“ staje tu na gruncie klasycznego piękna i w harmonji ciszy, ruin i téj wiecznie uśmiechniętéj natury, błądzi z dantejską tęsknotą wygnania i we mgłach nocnych czyta dole zniknionych światów, i dzisiejsze cierpienia swego narodu.

„Łuk Trajana,“ „Zachód słońca“ i „Kampanja rzymska,“ chociaż czytane tylko jedynie we włoskim przekładzie, wtajemniczyły nas w ten nowy pełen głębokości i poezji nastrój poety, jakoteż w tę cudownie rzeźbioną a plastyczną formę; wprawdzie przyznać potrzeba, że przekład po mistrzowsku wykonany, pozwala iść krok za krokiem po śladach natchnionego piewcy.

Szczególnie nas zachwycił „Łuk Tytusa,“ gdzie poeta patrząc na tonące w naszéj mgle kolumny, widzi w cieniach nocy przeciągający orszak tryumfatora zwanego „wspaniałomyślnym“ a w dali zburzone święte miasto i lud cały rozproszony na tułactwo po świecie — i znowu inny lud zagnany na lodowe wybrzeża, gdzie w marnych cieniach niewolników poznaje braci. Nie możemy się powstrzymać od zacytowania przecudownego ustępu, w którym poeta mówi o ciszy po przebrzmiałym Tytusa tryumfie:

Tutto è silenzio! Di sua possa iniqua
Nullo vestigio il fier gigante lassa.
L'astro degl'infelici, Ecate antiqua,
Getta lo sguardo indifferente, e passa.

Gazety Narodowéj, i którym bez ustanku *faute de mieux* wojuje, zachorowawszy na humorowe suchoty. Mam tu na myśli wyraz *tromtadrata* i *tromtadratyzm*, służące do oznaczenia niedouczonych skrybów, którzy, z wielką pogardą dla gramatyki i ortografji, togą wielkich publicystów i literatów się okrywają. Wyrazy te nie mają wprawdzie więcéj sensu jak np *Vive Lambert* w Paryżu, lecz może właśnie dlatego niemniéj epidemicznie się rozszerzyły i wywalczyły sobie na bruku prawo obywatelstwa.

W gruncie rzeczy cierpią na „tromtadratyzm“ mniéj lub więcéj wszystkie nasze polityczne dzienniki, sama, tak głośno z „tromtadratów“ śmiejąca się *Gazeta Narodowa* w każdym niemal numerze objawia światu, że ten a ten dziennik to a to „przynosi“ — lecz specjalnym powodem urodzin tromtadratyzmu były, jak wiadomo, haniebna gramatyka, styl, logika i t. p. fraszki dawnego *Dziennika Lwowskiego*. Mówię „dawnego,“ gdyż od chwili, gdy redakcję *Dziennika* objął p. Tadeusz Romanowicz, stawał się zarzut tromtadratyzmu w obec *Dziennika* coraz mniéj usprawiedliwionym, a w końcu niesłusznym, tak, iż przyzwyczajono się poczytywać *Dziennik* za pismo wcale poważne.

Wyobraź więc sobie, kochany redaktorze, jak niemiłego doznałem uczucia, gdy mnie mocniejszy zapach tromtadratyzmu w ostatnich dniach z *Dziennika* zaczął dolatać. Sprawozdania z wycieczki do Wenecji, klasyczne opisy Rzymu ze znakiem *O* pojawiły się jak złowróżbne ptaki; a gdym wreszcie wyczytał, że jakiś radykalny kandydat w Paryżu tylko „przez zasłonięcie swych przyjaciół zdołał ujść pobicia“ — pomyślałem sobie: Oho, nastąpi zmiana!

I rzeczywiście zmiana nastąpiła. Z dniem 1go czerwca złożył p. Tadeusz Romanowicz redakcję *Dziennika Lwowskiego*. Jest to fakt miejscowy dość wielkiéj doniosłości, gdyż nikomu nie tajno, że p. T. Romanowicz przy swéj niezmordowanéj czynności był duszą tego pisma, jedynym jego filarem. Można się było nie godzić z polityką *Dziennika*, można jéj było zarzucać brak praktyczności i młodzieńczą, niedość wytrawną porywczość, lecz nie można było nie uznać szlachetnéj otwartości, śmiałości, a przedewszystkiém czystości zamiarów i celów, którémi ta polityka w ognistych artykułach p. Romanowicza się cechowała. Są to zalety, zasługujące na coraz baczniejszą uwagę i szacunek dziś, gdy już i między nasze dzienniki coraz bardziéj wiedeńska deprawacja się zakrada.

Co powiesz, iż nawet w powyższym wypadku....

Urywam jednak tutaj, bo to punkt drażliwy, nie będę więc badał powodów, które zniewoliły p. Romanowicza do ustąpienia.

Dla programu Smolki, którego *Dziennik* był stronnikiem, strata zręcznego i śmiałego pióra nie da się łatwo powetować, bo nie widzę w ogóle zbyt licznego zastępu stronników. Czy zresztą i sam *Dziennik* zdoła się nadal utrzymać na téj pozycji, którą mu p. Romanowicz wywalczył — powątpiewam. Nie chcę przez to prorokować, iż wpadnie napowrót w czarne przepaście „tromtadratyzmu“ — bo do tego czasu, mój Boże, i sami zecerowie mogli się nauczyć gramatycznie składać — ale bardzo łatwo może zblednąć i stracić na wartości... *)

Złe języki mówią, że na ustąpienie p. Romanowicza wpłynęła bardzo kwestja teatralna lwowska; jest też to zaprawdę kwestja, która poczyna bardzo nurtować w umysłach naszéj publiczności. Może być, iż nie wybuchnie z tego powodu rewolucja; ale że jeszcze dużo w jéj imię poleje się atramentu i wiele podniesie hałasów, że nawet drugi redaktor może być (nie pochłoniętym, lecz) za kulisy porwanym — to tak jak amen w pacierzu.

Rada nadzorcza fundacji skarbkowskiéj jeszcze wprawdzie nie orzekła, iż rozpisanie konkursu na dyrekcję jest niezbędne, ale zdaje się nie podlegać żadnéj wątpliwości, iż wyrok ten już w tych dniach zostanie wydany, a to mianowicie i ze względu na jakieś świeże układy między p. Giskrą a księciem Jabłonowskim co do teatru niemieckiego, któremu liczba przedstawień i wysokość subwencji mają być obcięte. A więc już dzisiaj wyłażą konkurenci jak grzyby po deszczu. Długa to litanja i długoby o niéj mówić; lecz pozwól mi, abym już dzisiaj choć o najważniejszych pomówił.

Publicznie (bo w *Czasie* i *Kraju*) zgłosili się już do walki hr. Skorupka i p. Koźmian. Dziś, jak to sam zapewne najlepiéj będziesz wiedział, inaczéj się ugrupowały krakowskie siły, i mówią o potrójnéj lidze między pp. St. Koźmianem, Józefem Szujskim i Janem Królikowskim z Warszawy, którzy mają przypuścić szturm do naszéj świątyni muz. Piękna to trójka, ani słowa; lecz właśnie że zanadto piękna, więc boję się, czy nie jest również tak nieuchwytną jak ideał piękna.

Bardzo powątpiewam, czy Józef Szujski, związany tylu prywatnemi i publicznemi węzłami z Krakowem, chciałby się przenosić do Lwowa tylko dlatego, ażeby tu objąć literackie kierownictwo sceny. Gdyby zaś miał się niém zajmować z Krakowa, to wątpię, czyby to jakikolwiek pożytek teatrowi naszemu przyniosło.

Jan Królikowski, znamienity artysta, celujący nietylko poczuciem ale i znawstwem sztuki... dobry, ani słowa, lecz czyby chciał porzucić pewność emerytury, któréj jeszcze w Warszawie nie dosłużył, w zamian za lwowskie reżyserstwo, — wielkie i bardzo wielkie pytanie.

Z całéj więc trójki pozostaje sam p. Koźmian, zaszczytnie znany z artystycznego kierownictwa sceną krakowską; do niego zatém całą powyższą trójkę zredukować należy.

Inną trójkę — a mają widać pociąg do sceny „trójki,“ choć nie „hultajskie“ — grupuje Lwów, trójkę może mniéj z imion poważną, ale za to realniejszą i uchwytniejszą. W skład jéj wchodzą hr. Cetner, ożeniony ze znakomitą przed kilku laty artystką panną Targowską i żyjący oddawna w kołach artystycznych, Władysław Łoziński, redaktor *Dziennika Literackiego*, i p. Rychter, emeryt teatru warszawskiego. Są to kompetenci, szczególnie dwaj ostatni, którzy mogą bardzo zaważyć na szali konkursowéj.

Pana Łozińskiego (pozostawiając na boku jego imię powieściopisarskie) znamy jako autora wielu pięknych a cennych rozpraw o sztuce w ogóle, a w szczególności o teatrze, jako surowego lecz sprawiedliwego a wytrawnego recenzenta i znawcę sceny, który reprezentuje w swojéj osobie trzeźwe a wzniosłe i szlachetne pojęcie o sztuce, jakiego już i tradycja na scenie naszéj się zaciera... Rychtera, jako znakomicie wykształconego i pracowitego artystę, znają wszyscy. Jak słyszę, zobowiązał się on już listownie do współdziałania z obu wzmiankowanymi konkurentami, a porzucając Warszawę, nie traciłby jako emeryt nic, lecz owszem tylkoby zyskiwał. *)

Wymogi sceny, jak w ogóle wymogi i żądania w każdéj sferze nauki i sztuki, tak już dzisiaj wzrosły, że trudnoby zaiste było znaleźć jednego człowieka, któryby mógł podołać sam wszystkiemu, z pomocą byle jakiego reżysera i kasjera. Jak wszędzie, tak i tu winien znaleźć zastosowanie podział pracy.

Literackie kierownictwo, np. wybór i układanie repertoarza, zwracanie bacznéj uwagi na wszystkie nowości teatralne cywilizowanego świata, i szybkie przyswajanie ich sobie nie na chybił trafił, lecz wedle wskazówek prawdziwego znawstwa; zastosowywanie sztuk do sceny wedle jéj dzisiejszych warunków, przedewszystkiém klasycznych sztuk, dawniejszych; przestrzeganie czystości języka, głównie w przekładach, tak, aby teatr był istotnie świątynią języka, niezmordowana czujność nad poprawnością wymowy i deklamacji — oto cykl poważnych czynności, mogących dać zaiste aż nadto zajęcia jednéj osobie, a nie mających nic wspólnego z technicznym zarządem na scenie, z właściwą *mise en scène*, która znowu wykształcenia, wytrawności i doświadczeń w oddzielnym kierunku wymaga.

Administracja oszczędna a nie skąpa, sprężysta a nie szarlatańska, z kredką w w ręku a nie ryzykująca — oto trzecia, odrębna, a bardzo ważna czynność. Nie wątpię, iż ci, od których to zależy, zechcą zwrócić uwagę na ten niezbędny dziś podział pracy, a to nie ze względu na tych lub owych kompetentów, ale ze względu na dobro teatru i słuszne choć naturalnie coraz większe wymagania publiczności. Nie wiem, czy wówczas dyrektorowie, wszyscy razem wzięci, mogliby wsie kupować, lecz wiem z pewnością, że sztuka ukazałaby się nam wówczas w formie nieco powabniejszéj, niż forma dojnéj krowy...

Może i administracja skarbkowska, z uwagi na lepsze manjery sztuki, postarałaby się wówczas o to, aby widzowie parterowi nie potrzebowali w zimie brać kapeluszaków, jako prezerwatywy od skostnięcia i reumatyzmu, a w lecie wody kolońskiéj, jako środka odpędzającego choć na chwilę niemiłe wonie kanałów, które zeszłego roku o mało co nie rozpędziwszy wysokiego sejmu i galeryjnéj publiczności w redutowéj sali, tego roku, (widocznie znudzone polityką delegacyjną) do świątyni muz przegnieździć się pragną... Może administracja skarkowska, zwróciwszy troskliwe oko na brud malowań, tapet i złoceń....

Lecz sza! Dajmy już pokój lamentom, i zwróćmy się od tapet ku scenie, bo oto podnieśli kurtynę...

„Pokusa“ Władysława Koziebrodzkiego, skusiła mnie do teatru. Jest to sobie drobiazg, bluetka, ale z tematem poważnym, i... to ją może psuje. Porównanie warunków moralności kobiety i mężczyzny w małżeństwie, wykazanie przywileju mężczyzn a niesprawiedliwości społeczeństwa względem kobiet, które są zawsze *traitées en mineures pour ses biens, punies en majeures pour ses fantes*, — to temat świetny... do dramatu; pod ciężarem morału skruszyła się bluetka. Charakterów nie ma, bo ich być nie może, bo się nie mały gdzie rozrość; idea stwarza sytuacyjkę nie dość interesującę i zawikłaną — i na tém koniec.

Że autor posiada niezaprzeczony talent zręcznego tworzenia, nie potrzebuję tu powtarzać; lecz że prawie zawsze przeciąża djalogi zbytecznie konwencyjnemi frazesami, zapytaniami i odpowiedziami, to chciałbym mu może pierwszy raz, *à propos* „Pokusy“ zarzucić....

Bardzo dobrą, komiczną i szczęśliwą postacią bluetki, jest sługus pijący w ślad za państwem „moralną (mineralną) wodę.“ Czemuż się na jego siedmiu szklankach nie kończy?.. Czemuż mamy koniecznie sprawdzić, że rozmowy jego panów dowodzą aż nadto, że się bardzo „moralnéj wody“ opili? Ach, a w püllnauerskich czy lukrecjowych uśmiechach p. Texla, w jego nudno-rytmicznéj i zadyszanéj deklamacji, rozrastała się zaiste ta woda w tuzin tuzinów baniek, źle zakorkowanych i zwietrzałych...

Lecz daruj! I mnie już myśl zwietrzała, więc politykę, literaturę, komitet szyllerowski *e tutti quanti* odkładam do przyszłego listu.

Lwów 3 czerwca 1869 r.

S. M.

*) Mamy nadzieję, że pesymistyczne przewidywania p. S. M. nie sprawdzą się i że godząc się lub polemizując z *Dzien. Lwowskim*, zawsze jak dotąd szanować go będziemy mogli. (*Przyp. Red.*)

*) W „kwestji teatralnéj,“ jak ją p. S. M. nazywa, zdania jego są czysto indywidualne, nasze zaś własne wypowiemy we właściwym czasie. *Red.*

A tanta gloria alfin sopravvissuta
La tomba è sol, d'ogni speranza priva!
Già in mio pensier della Giudea caduta
Il marmoreo cadavere s'avviva.

Piękność włoskiego przekładu jest tu najwięcéj uderzająca i oddaje z niewysłowionym wdziękiem tę myśl pełną zadumy, litości i spokoju.

— Otrzymaliśmy z prośbą o umieszczenie następujący artykuł:

„W numerze sobotnim *Gaz. Nar.* podobało się p. Dobrzańskiemu nazwać wyjście moje z rady szkolnéj *ucieczką.* Zasłyszawszy coś o zachodzących właśnie niesnaskach pomiędzy ministerstwem a radą, z powodu rekursów od jéj uchwał, które p minister oświaty przyjmuje *i rozstrzyga (?)*, jako też o tém, że się rada przeciwko temu wdzieraniu w jéj autonomję broni; zawyrokował redaktor *Gaz. Nar.*, że złożenie mego urzędowania z téj niby pochodziło przyczyny, żem się chciał „cofnąć z placu przed walką." „Widząc, *na co się zanosi*, jeden z radców *przed stoczeniem walki* ustępuje z placu, motywując swoje ustąpienie uwagą, że w tak ciasny kąt wparto radę szkolną, iż nic zdziałać nie może..."

„Ubolewać tylko należy, że tak sobie ktoś zażartował z biednego redaktora. Udzielił mu szczegółów — z osobna biorąc, niby to rzeczywistych; ale powiązanie tych szczegółów ze sobą i przedstawienie całéj rzeczy najzupełniéj mija się z prawdą.

„Mogę p. Dobrzańskiego zapewnić, że co do rady szkolnéj *na nic się nie zanosi* i że żadnego *stoczenia walki* nie będzie. A nie będzie go dla téj nader prostéj przyczyny, że to co autor nazywa walką, już jest dokonane i zakończone. Właśnie w przededniu podania się mojego do dymisji, sprawa rekursów na pełném posiedzeniu dnia 20 maja odbytém, ostatecznie załatwioną została. Czy już jest w drodze do Wiednia? nie wiem. Ale że ze stołu rady już zeszła, i że się z téj strony już uczyniło wszystko, co się tylko uczynić mogło, za to mu ręczę. A gdyby p. Dobrzański chciał był nad tém tylko się zastanowić, dla czego podanie się moje do dymisji nosi datę dnia 30 maja, a nie 15 lub 16 maja, z którym to dniem w bezpośrednim i oczywistym jest związku, i gdyby o tém, co się między dniem 15 a 30 maja, nie bez mojego w tém udziału, uczyniło ze strony rady, gdyby mówię o tém tak był wiedział, jak udaje że wie, a nie wie: toby o cofnięciu się z placu *przed staczać się mającemi walkami* nie gadał i nie podsuwałby podłych działania pobudek ludziom, którzy życie biorą na serjo, sumieniem się powodują, z swych postępków liczbę zdać potrafią przed surowszymi nawet trybunałami, niż nim jest jego *Gazeta*, i — dotychczas przynajmniéj, z żadnego jeszcze stanowiska trwożliwie nie uciekali.

Lwów, dnia 6 czerwca 1869 r.

A. Małecki."

— Odbieramy następujący list od p. Dankowicza, kaznodziei zboru izraelickiego:

Szanowna Redakcjo!

Czas donosząc o usunięciu przez pachołków magistratu słupów sobotnich na Kazimierzu, dodaje, że słupy te wyobrażają mury Jerozolimy.

Tak ta definicja, jak podana niedawno w dzienniku *Kraj*, że jakoby te druty stanowiły przedział między starozakonną a chrześcjańską ludnością, jest mylna.

Korzystając więc z téj sposobności, jak niemniéj wezwany przez kilku współobywateli chrześcjan, mam sobie za obowiązek wyjaśnić znaczenie tych słupów ze stanowiska religji izraelickiéj; w tym też celu upraszam najuprzejmiéj szanowną redakcję o umieszczenie tych słów w łamach swego dziennika.

Ustanowienie dnia sobotniego miało na celu, aby izraelita wstrzymując się w tym dniu od wszelkiéj fizycznéj pracy, mógł tém swobodniéj oddawać się rozmyślaniu religijnemu i pracy umysłowéj. Dla tego też religja izraelicka zakazuje swojemu wyznawcy nietylko wszelkiego materjalnego zajęcia, ale wszelkiego nawet ruchu zakrawającego na pracę, jak daleka za obręb miasta przechadzka, konna przejażdżka, dźwiganie, noszenie i t. d. Zakaz ten polega raz na czwartém przykazaniu (Exodus XX, 8—11), powtóre na wyraźném poleceniu danem Mojżeszowi od Boga (ibid XVI, 29); podług którego niewolno izraelicie wychodzić w sobotę za obręb miejsca zamieszkania ani przenosić czegoś z jednego miejsca na drugie, a nawet z jednego domu do drugiego. Atoli tyle okrzyczany i sponiewierany „Talmud," któremu Judaizm niejedną zbawienną i potrzeby rzeczywistego życia uwzględniającą reformę ma do zawdzięczenia, i w tym przypadku złagodził pierwotne Mojżesza przepisy.

Otóż mówiąc w krótkości, wyjaśniam, że tenże „Talmud" zmodyfikował zakaz przenoszenia w sobotę jakiegoś objektu z jednego terytorjum na drugie, tém, że dozwala, aby za pośrednictwem słupów poustawianych na węgłach ulic a połączonych drutem, połączyć i niejako zespolić wszystkie domostwa znajdujące się na pewnéj przestrzeni, bez względu na jéj rozciągłość, w jedno idealne domostwo. Takim sposobem stanowią wszystkie domy rozrzucone po pewném terytorjum, niejako jeden dom, jednę całość, jeden obręb terytorjalny, w granicach którego, wolno izraelicie nosić przy sobie wszystko co mu potrzeba, i przenosić z jednego miejsca do drugiego.

Te więc słupy są symbolami jedności terytorjalnéj, znamieniem wspólności terytorjalnéj, i to bez względu na to, czy domostwa lub całe terytorjum jest zamieszkiwane przez chrześcjan lub przez żydów, i ustawiają się *tylko* w tym celu, aby, jak już wzmiankowałem, wolno było izraelicie nosić przy sobie w sobotę rzeczy potrzebne, co w braku tych słupów jest przez religję wzbronioném.

Z tego, co się powiedziało, wynika, że słupy te nie stanowią symbolu murów jerozolimskich, ani tém mniéj przedziału między chrześćjańską a żydowską ludnością; były zaś dotychczas ustawiane *tylko* na Kazimierzu dla tego, że przedmieście Kazimierz do niedawna prawie wyłącznie przez żydów było zamieszkaném.

Tyle co do prawdziwego znaczenia słupów, nazwanych w języku hebrajskim *Erew* (symbol równości terytorjalnéj).

— Wiele osób jest zdania, jakoby dziennikarstwo zobowiązało księdza G. do robienia mu reklamy. Winniśmy na tém miejscu oświadczyć, że przynajmniéj *przez nas* żadna podobna umowa z ks. G. zawartą nie została.

Warszawa, 4 czerwca. W dniu wczorajszym tutejszy sąd kryminalny sądził ciekawą sprawę, któréj przebieg podług *Kurjera Warszawskiego* podajemy:

Starozakonny Nachman Pachucki, zamieszkały dawniéj w Suwałkach, przed kilkoma laty przeniósł się do Warszawy, i jako denuncjant celny trudnił się stale śledzenienm defraudacji towarów zagranicznych. Z początku dosyć gorliwie wywiązywał się z powierzonych mu obowiązków, z postępem czasu jednak, niemogąc zapewne zarabiać tyle, ile pragnął, puścił się na niebezpieczną spekulację, która go do więzienia i przed kratki sądowe zaprowadziła.

Korzystając ze swego położenia, Pachucki zaczął pisywać do różnych handlujących listy, w których zwykle proponował im schadzki w pewnym oznaczonym miejscu. Za osobistem widzeniem groził, denuncjacją i rewizją, jeżeli zagrożony „nie będzie się znał na grzeczności," (autentyczne wyrażenie się podsądnego). Tym sposobem starał się wyłudzać pieniądze od kupców: Bartmana, Torna Schiffmana i wielu innych. Zabiegi jego wszakże najczęściej nie osiągały celu, z pomiędzy bowiem wpływających do sprawy téj osób, jeden tylko handlujący Brodzki, dał podsądnemu rs. trzy, dla ochronienia się od prześladowań z jego strony.

Tłómaczenie się obwinionego było przebiegłe i naprzód obmyślane. Każdy z własnoręcznych listów, starał się usprawiedliwić pewnego rodzaju stosunkami z osobą, do któréj pisał, zaprzeczając w ogóle dążenia do wyłudzenia pieniędzy przez groźby i podstęp.

Ważne atoli poszlaki złożyły się na usunięcie wszelkich wątpliwości co do winy Pachuckiego.

Zeznania wszystkich osób, do których z zagrożeniami się udawał, stwierdzone przysięgą, same już były zdolne obalić całe jego tłómaczenie się. Cóż dopiero gdy znaleziona w mieszkaniu obwinionego, książeczka obejmowała cały szereg nazwisk różnych kupców, którzy wszyscy, jak się w śledztwie okazało, byli przedmiotem jego podstępnych knowań. Śledztwo wykazało nadto, że osoby, które nie przychyliły się do żądań Pachuckiego, były rzeczywiście przez niego władzy celnéj zadenuncjowane, a odbyte skutkiem tego, u nich rewizje nie wykryły wcale defraudowanych towarów.

Do sprawy wczoraj sądzonéj wpływał jeszcze Mosiek Topol, obwiniony o udział w niektórych sprawkach Pachuckiego.

Sąd kryminalny skazał Nachmana Pachuckiego na pozbawienie wszelkich praw i zesłanie na osiedlenie do mniéj odległych miejsc Syberji, zaś Mośka Topola tymczasowo dla braku dowodów, od kary uwolnił, z oddaniem jednak pod dozór policyjny.

— Warszawa liczy restauracji tak zwanych francuzkich 7, restauracji pierwszorzędnych 23, bufetów 7, zakładów biwa bawarskiego z restauracjami i ogródkami 39, bez ogródków 27, restauracji mniejszych 177, traktjerni 17, garkuchni 53, flaczarni 6, kuchnia tania 1, gościnne 5-groszowe objady 2; na Pradze: restauracji z ogródkami i piwem 5, restauracji mniejszych 25, garkuchni 5; razem 389.

— Zmarły Peregryn Lanckoroński, dziedzic właściciel dóbr Rożki pod Sandomierzem położonych, prawie cały swój majątek przeznaczył na wsparcie podupadłych ziemian tamtejszych okolic. Legat ten, stosownie do obowiązującego prawa przedstawionym został pod właściwe zatwierdzenie; podobno procent od zapisu ś. p. Lanckorońskiego ma czynić około 1000 rsr., a rada opiekuńcza pow. sandomierskiego do któréj należéć będzie wykonanie legatu, projektuje utworzenie z procentów sześć stypendjów, każde po 150 rsr., z dodaniem prócz tego dla każdego ze stypendystów mieszkania i po dwie morgi gruntu. *(K. W.)*

HOTEL SASKI d. 8 czerwca *przyjechali:* Ks. Antoni Trybalski z Galicji. Olga Folgima obywatelka z Damask. HenrykSzańkowski wł. dóbr z Królestwa. Feliks Szańkowski wł. dóbr z Królestwa. Aleksander Petrowicz ogrodnik z Krzeszowic. Edward Homulaes wł. dóbr z Zakopanéj. Marja Zawadzka obywatelka z Królestwa. Kazi. Chłapowski wł. dóbr z Poznańskiego. Maksymiljan Wojciechowski obyw. z Królestwa.

HOTEL DREZDEŃKI dnia 8 *przyjechali:* Justyn hr. Koziobrodzki. Ro. hr. Roger wł. dóbr z Niska. Nepomucen Szymański wł. dóbr z Galicji. Władysław Hincz wł. dóbr z Kongresówki.

Sprawy sądowe.

Proces Józefa Neczyperowicza i jego współtowarzyszy.

(Przez sprawozdawcę sądowego *Kraju.*)

(Dokończenie.)

Lwów, *3 czerwca.*

Po obronie zabrał głos c. k. prokurator. Rzecz swoją prowadził równie zręcznie jak wtedy, gdy wniosek swój motywował; widać było, że choć ma przeciw sobie dzielnych zapaśników, nie ulegnie jednak przed niemi, walcząc w interesie prawdy i sprawiedliwości. W końcu jeszcze raz odezwał się do sędziów, aby idąc drogą obowiązku, orzekli na oskarżonych wyrok surowy, i tém samém dali przykład zastraszający dla tych, którymby przyszła nieszczęsna ochota wstępować w ślady obwinionych.

Naturalnie, że replika prokuratorji wywołała ze strony obrońców dupliki, a to tak obszerne, że takowe rozmiarami swemi niczém obronom nie ustępowały. Każdy z mowców starał się prokuratorowi na pojedyncze odpowiedzieć punkta, i o ile możności, utrzymać się przy argumentach przez siebie w obronie podniesionych. Niedziw więc, że wniosek, obrona, replika, duplika dni kilka czasu zajęły. Mimo to, publiczność codziennie bardzo licznie się zgromadzała, i zdawała się nie nudzić, szukając rzeczy dobrze sobie znajomych, a nawet, rzec można, oklepanych. Zasługa w tém obrońców, którzy z danego sobie tematu umieli wysnuć całość wielce zajmującą.

Przemówienia dr. Rulfa, profesora prawa karnego w uniw. najwięcéj budziły zajęcia. Mówca ten posiada wszelkie warunki dzielnego obrońcy karnego. Jasny, zwięzły, przytomny, pełen erudycji, a przytém wszystkiém lekki i dowcipny. Odezwaniem się swojém nie nuży słuchaczy, owszem przekonywa i bawi. Szkoda tylko, że czasem popuściwszy zanadto wodze swéj wymomie, wpada w pole osobistych wycieczek, a do takich zaliczyć musimy ustęp o butach, tudzież aluzje ironiczne o Jego Ekscelencji hr. Gołuchowskim (własne słowa obrońcy.) który tutaj odegrał rolę drugiego Piłata z aktu wiary. Za to udał się panu Rulfowi pocisk wymierzony przeciw *Gazecie Narodowéj*, a dowcip ten wywołał ogromną wesołość między zgromadzoną publicznością. Mówca zwalczając tę okoliczność, że głos publiczny w całej okolicy wskazywał Försterów jako rabusiów, co prokuratorja jako poszlakę przyjęła, dowodził, że często ludzie z samych siebie snują różne plotki i wieści, na dnie których nie dopatrzysz się ani ziarnka prawdy. Również mogła się mieć rzecz z Försterami. Cóż dziwnego, mówi obrońca, że ludzie niewykształceni, o tém co nigdy nie istniało, mówią jakby o nieomylnéj prawdzie, kiedy dziennik polityczny, organ rozpowszechniony, *Gazeta Narodowa*, pozwala sobie czasem podobnych żartów. Ot panowie mam przed sobą gazetę, która o tém, co w téj chwili w sali téj się odbywa, w dzisiejszym numerze już ze szczegółami opowiedziała. — Więc jeźli *Gazeta Narodowa* nie zapada w sny magnetyczne, i w tym stanie nie odgaduje zamglonéj przyszłości, to poprostu ssie z palca, i idzie niekiedy ręka w rękę z ludźmi, którzy z pomocą bujnéj fantazji tworzą to, czego nigdy nie było.

Na duplice obrońców, ukończył się proces Neczyperowicza i jego wspólników.

Stosownie do przepisów, zapytuje się przewodniczący obwinionych, co mają ostatecznie powiedzieć za swą obroną. — Neczyperowicz na to rusza ramionami, Szepczyńska wznosi wzrok ku górze, jakby niebiosa chciała wezwać na świadectwo swéj niewinności, a Försterowie mieliby dużo jeszcze do powiedzenia, jednak powątpiewają, czy sąd zechce ich wysłuchać, — i zgadli, bo przewodniczący słysząc, że chcą stare powtarzać dzieje, odbiera im głos.

Na zakończenie podnieść musimy zasługi przewodniczącego w tym procesie p. Ortyńskiego radcy, który z mozolnego swego zadania wywiązał z należytém zrozumieniem przyjętego na się obowiązku, i dowiódł, że u niego poczucie spaawiedliwości i względy surowego sędziego idą w parze ze względami winnemi tym, których nieszczęsne namiętności pchnęły na drogę występku, i postawiły w końcu w smutnéj, bardzo smutnéj roli.

W dniu wczorajszym już po zamknięciu dziennika otrzymaliśmy następujący telegram.

Lwów, *8 czerwca.*

Sąd uznał Neczyperowicza niewinnym rabunku kasy dobromilskiéj, winnym zaś reszty zarzucanych mu zbrodni, i skazał go na 20 lat ciężkiego więzienia, zaostrzonego dwa razy do roku osadzeniem w ciemnéj celi. Mechel i Szmul Försterowie za rabunek denysowski skazani na 10 lat z dwurazowem corocznie odosobnieniem w ciemnéj celi. Szepczyńska uznana winną uczestnictwa i skazana na trzy lata ciężkiego więzienia. Wszyscy oskarżeni zanieśli rekurs.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wystawa rolnicza w Krakowie.

(Ciąg dalszy.)

Z kolei zajmie nas teraz tak zwany bazar. Mieszczą się w nim najrozliczniejsze wyroby przemysłu w bliższym lub dalszym związku z rolnictwem zostające.

Podług przyjętéj zasady zajmiemy się najpierw wyrobami noszącemi na sobie znamię najpierwotniejszych usiłowań rodzimego przemysłu. Są niemi gunie i inne rękodzieła pokrewnego rodzaju.

W kilimku rozwieszonym na ścianie już widać wzory rysunku, który wyobrażenia nowsze godzi z trudnościami technicznemi i z przyzwyczajeniem do form dawnych. Warto, żeby kto umiejętnie do tego uzdolniony, obmyślił skalę stosownego rozwoju dla tego przemysłu, tak żeby bez raptownych skoków postępując od niższych stopni doskonałości do coraz wyższych i technikę stopniowo udoskonalał i gust licznych konsumentów podnosił i uszlachetniał. Powstałby może, tą drogą, zupełnie oryginalny przemysł rodzimy, któryby się szeroko na wschód południowy mógł rozszerzać.

Wystawione okazy grubych płócien i drelichów są wcale niezłe. (Kellermanna z Białéj.)

Wystawę warzyw czyni sama pora nie podobną. Powinny się były jednak już pojawić tak zwane nowalje.

Szparagi i ogórki jedynemi prawie były okazami. Włościan, którzy swemi płodami warzywnemi zasilają targi krakowskie nie umiał widać nikt do wystawienia ich pobudzić, a szkoda, bo to byłoby ich wznaczniejszéj liczbie na wystawę zwabiło, gdzie zarazem mogliby się dowiedzieć o sposobie pomnożenia swych płodów, z okazu *pudretty* Jana Mieżba, z pierwszego i jedynego w naszj okolicy zakładu fabrycznego w tym bardzo użytecznym rodzaju.

Okazy rozmaitych gatunków ziemniaków dostawili razem z próbami siemion bracia Frank z Pragi. Uderzały niezwykłym swym kształtem długie ziemniaki podobno chińskie z Krzeszowic.

Bardzo ładne były próby mąki młyna parowego w Krzesławicach; niemniéj zajmujące i bardzo dobrze ustawione doskonałe wyroby browaru i młyna tęczyńskiego. Smutno tylko patrzeć na to, że zakład taki rozległy, dla niedostatku chmielnictwa krajowego musi się posługiwać chmielami czeskiemi i bawarskiemi.

Pieczywo Barucha z Podgórza, dobrze reprezentowało tę gałęź przemysłu, w któréj Kraków tak nieposlednie miejsce zajmuje.

Piwo z Słotwiny wybornie wszystkim smakowało, szczególnie po serze lipczyńskim.

Zadziwiająco gruba, a dobrze wyprawna skóra dzika zwraca uwagę naszą na wyroby siodlarskie. Skóry p. Łopatkiewicza, szory p. p. Długosiewicza, wyroby p. Lipińskiego wszystko to ładne i starannie odrobione rzeczy.

Celował w tym przedmiocie p. Szklarski z Krakowa, którego liczne okazy zajmowały cały skład osobno stojący. Lekkie i zgrabne siodła mezkie, wygodne siodła damskie, chomonta angielskie i krakowskie, a przedewszystkiem szory węgierskie, i liczne uzdeczki i munsztuki, wszystko to jest wyrobione z doskonale wyprawnéj skóry, dobrze szyte, gustownie a bez przesady zdobione.

Tu jest miejsce wspomnieć o karetce p. Bogusza szczególnie wewnątrz ładnie wybitéj, łatwo i dobrze się zamykającéj. O wózku węgierskim z téjże fabryki dość powiedzieć, że go każdy życzył sobie wygrać na loterji fantowéj, do któréj był zakupiony.

Wyroby żelazne p. Ungera z Bielic, ładne na oko i tanie, okazały się podobno w pewnéj części przy użyciu niepraktycznemi; natomiast p. Tarasiewicz okazami swemi na wystawie ustalił renomę jakiéj używa.

Płeć piękną zajmowały amerykańskie maszyny do szycia, wystawione w doborze i znacznéj liczbie przez p. Jahna.

Wzory posadzek z fabryki hr. Zygm. Drohojewskiego świadczyły chlubnie o guście i staranności krukiennickich wyrobów.

P. Józef Malina wystawił bardzo ładnie wyrobione stoliki i fotele koszykarskiéj roboty.

Bardzo zajmującym był kramik wyrobów drzewianych p. Gustawa Herzig, tak z powodu wystawionych okazów, jak z powodu swego powstania pełnego dla nas nauki.

W każdych górach widzimy popęd do sztucznych wystrugiwań z drzewa, do robienia łyżek, tabakierek, pudełek, figur rozmaitych i coraz to sztuczniejszych wyrobów ręcznych. Przemysł ten zaopatrza zwykle kuchnie w mniejsze potrzeby drzewne i dostarcza dzieciom zabawek. Otóż i w Krkonoszach szlązkich *(Riesengebirge)* był odwiecznie taki przemysł rodzimy jak wszędzie surowy i słaby w pomysłach. P. Herzig umyślił go podnieść. Rozpatrzył się w snycerzach górskich, zaopatrzył ich w stosowniejsze narzędzia, niezacierając pierwotnych dążeń rozszerzał ich gust, kształcił rysunek form, najzręczniejszych zgromadził w założonéj na ten cel fabryce w Hermsthal i okazy z téj fabryki przywiózł na wystawę rolniczą.

Są tam najpierw figury legendowe gór krkonoskich wystrojone w mchy i porosty miejscowe, pudełka z kosodrzewa przedstawiające mikroskopiczne prawie słoje tego krzewu, pudełka złożone z przekrojów wszystkich gatunków młodych drzewek i dziewiastych krzaków rosnących w Krkonoszach, tabakierki z rozmaitéj kory, i. t. p. rzeczy wykazujące udoskonalenie rodzimego przemysłu. Ale są i okazy dalszego postępu; bardzo ładne polerowane i gustownie malowane podkładki, serwety, kilimki, rolety i t. p. rzeczy z samych cienko wystruganych pręcików złożone. Zgoła pełno przedmiotów zajmujących i i pokupnych, a przedewszystkiem nasuwających myśl coby w Tatrach naszych zrobić się powinno. Podobno dr. Baraniecki nabył kilka okazów. Jeśli tak jest, to są w najlepszych rękach, z których wyjść może stosowna zachęta.

W osobnych dwóch salonach dworku Bystrzanowskich znajdują się okazy naukowe. Samo ich wyliczenie okaże nauczającą ich stronę. Są tam najpierw przekroje wszystkich drzew krajowych z muzeum hr. Dzieduszyckiego, do połowy przekroju polerowane, w drugiéj zostawione na surowo; jest zbiór wszystkich prawie nasion używanych w rolnictwie umieszczonych w rurkach szklannych; są wzory kwiecia wszelkich roślin, przedstawione przez p. Brendla w takim powiększeniu, że cały ustrój części płciowych można z nich z największą dokładnością rozpoznać; są okazy świeżo odkrytych minerałów zdatnych do wyrobów technicznych, są dzieła o rolnictwie i ogrodnictwie, kilka map geologicznych Galicji i Bukowiny, mapa wykazująca rozmieszczenie przemysłu w okręgu izby handlowéj krakowskiéj, stosownie do wywołujących go warstw geologicznych; są starannie ułożone próbki najrozmaitszych wełn i kilka modeli machin użytecznych, a w kraju nieznanych.

Na samém wyjściu z wystawy spotykamy się na prawo z wystawą ogrodnika Stolza, w któréj zebrane wszystko to, co niestosowna do tego pora obecna zebrać pozwoliła, a na lewo ze składem broni p. Hoefelmajera, zawierającym bardzo ładne wyroby.

P. Hoefelmajer sprowadzając lufy z najlepszych fabryk, sam je bardzo ładnie oprawia, dodaje ozdoby rytownicze i używając tylko luf wypróbowanych dostawia broń, na któréj dobroci zawieść się nie można. Są tam bardzo ładne pistolety, flinty i sztucery wszelkich systemów, od jednorurkowych aż do kilkururkowych i rewolwerowych. W tym samym składzie widzimy kilka karabeli bardzo ładnie i bogato oprawnych. Ten sam p. Hoefelmajer urządza strzelanie z pistoletów i sztucerów w Strzeleckim ogrodzie dla amatorów, będzie się więc można w jak najpraktyczniejszy sposób z bronią jego obeznać.

(Dokończenie nastąpi.)

Nagrody przyznane wystawcom na wystawie rolniczéj.

Nagrody w dziale przemysłowym (wczoraj dla braku miejsca nie zamieszczone,

f) Dział wyrobów rozmaitych.

Medal srebrny rządowy udzielono za:

1) Wyroby młyna tenczyńskiego hr. Adama Potockiego, 2) kości nawozowe, spodjum, kleje, tłuszcze Apolinarego Wisłockiego w Dębożynie, 3) piwo, wyrobu J. A. Johna w Krakowie, 4) wyroby lniane, przędzone i tkane W. S. Kellermana w Białéj, 5) wyroby gliniane, tj. cegły, dachówki, dreny i ozdoby architektoniczne Maurycego Barucha na Podgórzu, 6) okazy rozmaitych gatunków drzewa hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego.

Medal srebrny Towarzystwa otrzymali:

1) Franciszek Łopatkiewicz w Krakowie za skóry wyprawne, 2) bracia Frenkel w Pradze czeskiéj za nasiona rolnicze, 3) administracja dóbr Łańcuckich za likiery, wódki, kości nawozowe i inne wyroby.

Medal bronzowy Towarzystwa:

1) Juljan i Jan Kanty Kirchmajerowie za mąkę z młyna parowego w Krzesławicach, 2) hr. Wit Żeliński za piwo z browaru w Słotwinie, 3) p. Ignacy Lipczyński za sery z Karniowa, 4) hr. Włodzimierz Dzieduszycki za zebranie i przedstawienie kolekcji wyrobów włościan podolskich z okolicy Załoziec i Pjeniak*), 5) Hof Bogdan w Krakowie za wino i napoje musujące, 6) Andrzej Sklarski za wyroby rymarskie, 7) p. Miśko w Krakowie za wagi dziesiętne, 8) Zd. Szerner za kości nawozowe i spodjum, 9) firma Deisel et Comp. za oleje i smarowidła do maszyn i skór z Zabrza na Szlązku pr., 10) p. Florkiewicz z Alwerni, za okazy z dziedziny pszczelnictwa.

Listy pochwalne otrzymali:

1) Tadeusz Langie za zbiór zupełny nasion rolniczych, 2) oleje z fabryki Teodora Baranowskiego w Krakowie, 3) wyroby z Białej: posadzki Jana Jenknera, wentyle do beczek Józefa Bergera, 4) olejki lotne E. Pongratza, wyroby cukiernicze Theczela, octy Spitzera, wódki i likiery Adolfa Frenkla (w Lipniku) co wszystko wystawił dr. Adrjan Baraniecki, 5) wyroby jubilerskie Jana Langera w Krakowie, 6) okazy zoologiczne, mianowicie wypychanie zwierząt Sew. Piotrowskiego w Krakowie (za późno przyszły by mogły być nagrodzone medalem, na który zasługują), 7) kompletny zbiór futer S. Armatysa w Krakowie, 8) wyroby ślusarskie Sebastjana Szymczykiewicza w Krakowie, 9) skóry wyrobu Leopolda Lipińskiego w Krakowie.

Jako godne uznania zaszczytnego wymieniono: 1) posadzki z Krukienic hr. Zygm. Drohojewskiego, 2) okazy ogrodnictwa St. Morgensterna w Krakowie, 3) brusy tj. kamienie do szlifowania i ostrzenia narzędzi stalowych, z okolic Suchedniowa w królestwie Polskiem.

*) Włościanie zaś, którzy się przyczynili do tego zbioru swojemi wyrobami, otrzymają od Towarzystwa 40 złr. nagrody dla zachęty, co za bardzo stosowny uważamy wyjątek w przyjętym systemie premjowania.

Kraków, d. 7 czerwca. *(Sprawozdanie Izby kupieckiéj).* Giełda w zeszłym tygodniu była bardzo ożywioną. Z Niemiec północnych znaczne na giełdzie wiedeńskiéj uskuteczniały się kupna akcji kolei żelaznych. Ustaliła się opinja na giełdach, że koleje żelazne w miarę przybycia nowych połączających, powiekszają wartość swoją, powiększają się bowiem i transporta — gdy tymczasem instytuta kredytowe z powstaniem nowych, banków, na złowrogą wystawione są konkurencję. Solidarnie z losem Napoleona związana giełda, wybory we Francji jakkolwiek w duchu antirządowym wypadłe, tłómaczy sobie w ten sposób: że zostawiły przestrogę dla rządu, któréj mimochodem nie puści i stósownemi reformami lub też odpowiednim zwrotem w polityce zewnętrznej, dalszym klęskom zapobiedz potrafi. Z całą przeto energją i otuchą spekulanci zwrócili się do kupna akcji przeważnie kolejnych, na czem jednakże i akcje banków znacznie skorzystały. Lombardy doszły do 253. Akcje Karola Ludwika do 229¼. Czerniowieckie do 191½. Akcje banku dla obrotu ogólnego (Verkehrsbank) od 133 do 139½. Franko-Austrja od 118 do 126.

Targi zbożowe w zeszłym tygodniu jeszcze zostawały pod wpływem niepomyślnych cen, jednakowoż w piątek nieznaczna nastąpiła podwyżka, spekulacja bowiem coraz więcéj nabiera otuchy z przyczyny spodziewanych urodzajów w Galicji, rozpowszechnia i utwierdza się mniemanie, że wywóz w takim razie będzie znaczny choćby ceny w równym stosunku nie szły w górę. Pszenicę czerwoną płacą 8 złr. 90 cent. do 9 złr 30 cent białą 9 złr. 60 c. do 10 złr. Żyto 6 złr. 70 c do 6 złr 90 c., inne artykuły nie uległy zmianie.

Wiadomości telegraficzne.

Praga, 7 czerwca. Na wczorajszém zgromadzeniu Omladiny było przeszło 12,000 osób. Po przemówieniu 8 mówców, przyjęto rezolucję treści politycznéj, w któréj podniesiono szczególnie historyczne prawo Czech. Porządek nie został bynajmniéj zakłócony.

Rokiczany, 6 czerwca. W téj chwili odbyło się poświęcenie chorągwi tutejszego stowarzyszenia gimnastyków. Mówca dziekan Kasper przypomina, że przed 20 laty odbyła się uroczystość poświęcenia chorągwi gwardji narodowéj; król Ferdynand ufał naszemu narodowi. Burzliwe tysiąckrotne okrzyki *Slawa* przerwały dalszą mowę ą na rozległym placu zabrzmiał okrzyk: „Boże zachowaj go nam!"

Trjest 6 czerwca. Ubiegłéj nocy porozlepiano plakaty, wzywające do trwałego obstawania przy idei połączenia się z Włochami, które dziś obchodzą uroczystość statutu (nadania konstytucji.

Florencja 5 czerwca. Na posiedzeniu izby poselskiéj składa Lobbia na stole prezydjalnym opieczętowane dokumenta i zapowiada, że ma w rękach dowody przekupstwa jednego posła w sprawie monopolu tytuniowego. Po wyjaśnieniu, daném przez kilku posłów i ze strony ministerstwa, uchwaliła izba prawie jednogłośnie zastanowić się nad wnioskiem wybrania komisji, i zbierze się w tym celu w poniedziałek na poufną naradę.

Londyn 5 czerwca. Na dzisiejszém zebraniu parów nie powzięto żadnéj uchwały co do irlandzkiego bilu kościelnego. Kilku parów, pomiędzy którymi lord Derby, przemawiali za bezwzględném odrzuceniem bilu, inni wnosili poprawki do niego.

Londyn 6 czerwca. Lord Harrowby postawi wniosek odrzucenia irlandzkiego bilu kościelnego, a lord Derby będzie go popierał. Konserwatyści spodziewają się większości 80 głosów. Być może, że w razie odrzucenia bilu, Gladstone odroczy parlament i zwoła w lipcu posiedzenie, na którém powtórnie bil ten przedłoży i zamianuje może nowych parów.

Waszyngton 6 czerwca. Rozporządzeniem ministra sprawiedliwości sądy wojskowe w Texas zostały uznane za prawnie obowiązujące, gdyż Texas znajduje się jeszcze w stanie wojennym.

Przegląd polityczny.

Wiedeń *7 czerwca.*

(L...i) Jutro wyekspedjowany zostaje do Lwowa reskrypt ministerjalny przez wszystkich ministrów podpisany, zaprowadzający język polski jako urzędowy we wszystkich urzędach w Galicji. Aprobację cesarską reskrypt ten otrzymał na dniu 4 b. m. W urzędach politycznych i sądowniczych zmiana ta wchodzi w wykonanie z dniem 1 października r. b., w urzędach zaś finansowych dopiero za... trzy lata (!).

Presse donosi, że przejeżdżającego przez Kraków p. Possingera witało na dworcu kolei wiele „wysoko postawionych" osobistości, które pytały się go o cel i skutek jego podróży, i którym p. hofrat oznajmił najnowsze łaski ministerjalne.

Łaski te oceniliśmy już onegdaj. Czy p. Possinger witany był przez „wysoko postawione" osobistości w Krakowie, nie wiemy; ale to pewna, że co *Presse* w tym samym ustępie donosi o przejeździe ks. Leona Sapiehy przez Galicję, jest fałszem.

Presse donosi bowiem z Bochni według *Czasu* (?), że ks. Leon Sapieha „daje sobie robić owacje po dobrach swoich." O ile wiemy, Bochnia nie jest własnością ks. Sapiehy, a gminy, które po całéj Galicji witały ks. Sapiehę, uczyniły to z własnego raczéj popędu.

Prędzéjby można przypuścić, że wysoko postawione osobistości (a więc zapewne także hofraci!) tak samo z urzędu i obowiązku witały p. Possingera na kolei, jakby to uczyniły względem każdego innego namiestnika czy stathaltereileitera.

We Francji aż do ostatniéj chwili skrutynjum krążyły jeszcze pogłoski, że rząd ma zamiar wprowadzenia rozmaitych reform liberalnych, zmniejszenia podatków, ulżenia ciężarów kwaterunkowych i t. p. Być może, iż pogłoski takie naumyślnie przez rząd puszczone zostały, aby w ostatniéj chwili jeszcze wstrzymać prąd radykalny wyborów.

Obok tych pogłosek charakterystyczną jest inna, przypisująca cesarzowi zamiar zwołania wkrótce senatu w celu uchwalenia ustawy upoważniającéj cesarza do przeniesienia — w razie potrzeby — siedziby rządu i izb prawodawczych po za obręb Paryża. Ustawa taka zdradzałaby oczywiście obawę i nieufność.

W przeszły czwartek reprezentanci dworów zagranicznych udali się na zwykłą recepcję do ministra spraw zewnętrznych. *Presse* donosi, że p. Lavalette przy téj sposobności uspokoił ambasadorów co do pogłosek wojennych, szerzonych przez dzienniki angielskie, i że oświadczył, iż rezultat wyborów wcale nie niepokoi rządu, i że położenie wewnętrzne jest zupełnie zadowalające.

Komisja mieszana francuzko-belgijska pracuje już od kilku dni w Paryżu. O robotach jéj jednak jeszcze nic pewnego nie doszło do wiadomości dzienników.

Lord Redcliffe podniósł na posiedzeniu izby lordów d. 3 b. m. sprawę Alabamy i oświadczył, że zupełnie go zadawalnia wyjaśnienie, które otrzymał w téj sprawie, wyrażając oraz nadzieję, że przyjazd Motleya zatrze w Anglji złe wrażenie, wywołane mową Summera.

W odpowiedzi poprzedniemu mówcy, lord Clarendon oddał cześć szczerości i duchowi pojednania, który ożywiał byłego posła amerykańskiego Reverdy Johnsona; przeszedł potém cały tok układów, dodając, że Anglja dała Ameryce wszelkie możliwe satysfakcje, i że stosunki dzisiejsze są jak najserdeczniejsze. Co do Motleya, nie widział się z nim jeszcze, zatém nie może jeszcze nic powiedzieć co do instrukcji tego nowego posla; spodziewa się jednak, że obecność jego w Anglji przyczyni się do ustalenia dobrych stosunków z Ameryką.

Znaczne stronnictwo konserwatystów w izbie wyższéj, zamierza odrzucić bil o kościele irlandzkim w drugiém czytaniu dn. 14 b. m.

Spectator donosi, że deputacje dostojników kościoła anglikańskiego z Irlandji, wywarły wpływ taki na lordów, że ci mniemają, że w razie odrzucenia tego listu mogą liczyć na poparcie większéj części ludu irlandzkiego. W Anglji i Irlandji, nie słychać o niczém inném jak o mityngach nieprzyjaznych uchwalonemu przez izbę niższą tak zwanemu na mityngach tych *Chureh's-spoliation-bill* to jest ustawie splondrowania kościoła.

International jednak uważa, że mityngi te zwoływane przez kilku protestantów, nie wyrażają opinji kraju, a strona przeciwna, czekając decyzji izby, zachowuje się biernie.

Z Petersburga donoszą pod d. 29 maja do dziennika *Post*: rząd moskiewski stara się ułożyć z rządem amerykańskim plan wspólnéj kampanji przeciw Turcji. Pierwszym punktem do zaczepki byłaby żegluga na Bosforze, którą traktat paryzki z r. 1856 (nie podpisany przez Amerykę) ograniczył. Przeciwko tym ograniczeniom Ameryka ma zaprotestować. Moskwa popierałaby ją. Jaką zresztą przypisują wagę w Ameryce do poselstwa w Petersburgu, pokazuje ta okoliczność, że ambasadorowi amerykańskiemu w Moskwie p. Curtin dodano za sekretarza p. Coffey, który tak znakomite zajmuje stanowisko w Ameryce, że mógłby być samodzielnym posłem. Był on jeneralnym prokuratorem za Linkolna.

Artykuł urzędowéj *Karlsruher Zeitung* donosi, że rząd zamierza zwołać sejm na początek września. Między przedłożeniami rządowemi najważniejszym jest projekt ustawy, określającéj ściśle granice działania państwa i kościoła. Projekt ten oczywiście skierowanym jest przeciwko tak silnemu w Badenji stronnictwu ultramontańskiemu, które jak wiadomo w południowych Niemczech jest zarazem najzaciętszym wrogiem Prus.

Ostatnie telegramy „Kraju."

Peszt 8 czerwca. Wicekról kazał wyrazić Andrassemu ubolewanie swoje, że nie może teraz być w Peszcie i zapowiada, że przybędzie w sierpniu.

Klub deakistów postanowił, wbrew zdaniu Deaka, nie wybierać żadnych członków opozycji do delegacji.

Berlin 8 czerwca. Wyjazd króla do Bremy ma nastąpić w przyszły poniedziałek. Bismark będzie mu prawdopodobnie towarzyszył.

Wicekról Egiptu przybył tu wczoraj wieczór i mieszka w pałacu królewskim. Na dworze nie było urzędowego przyjęcia.

Paryż 8 czerwca. Zapewniają, że jenerał Fleury ma być zamianowany posłem we Florencji.

Przy wyborach uzupełniających otrzymał Thiers 15,912, Devinek 9,962, Alton Shée 5,741 głosów. Wybranymi zostali: Garnier-Pagès 19,474 głosami przeciw Raspailowi, który otrzymał 14,671 głosów; Favre 18,350 głosami przeciw Rochefortowi, na którego padło 14,761 głosów i Ferry 15,723 głosami przeciw 13,938 głosom danym Cochin'owi.

Paryż 8 czerwca. W nocy odbyły się manifestacje przed biurem redakcji dziennika *Rappel*; 40 osób aresztowano. Upadek Rocheforta powitano podwyżką renty na giełdzie. Przy wyborach powtórnych, o ile dotąd wiadomo, w 40 departamentach 18 kandydatów rządowych a 24 opozycyjnych lub niepodległych wyszło z urny wyborczéj.

Kursa. Wiedeń 8 czerwca, god. 2 m. 20. 5% zjednoczony dług państwa 62 55.—5% zjdn. dług państwa w srebrze 70 70—. Londyn 124 40 —Srebro 122.—. Dukat 5 87.— Akcje kred. 301 30.— Lombardy 255 50.— Losy z 1860 r. 105.—.— Losy z 1864 r. 124 90.— Akcje franko-austr. 126.75.—. Napoleony 9.93—. Akcje kol. galic. Kar. Lud. 236.50. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 191.25. — Akcje kolei połudn. wschodniéj 158.—. — Akcje Banku 752.— — Akcje banku zjedn. (Vereinsbank) —.— Akcje banku jen. 73¾. — Renta [illegible] 70.70. — Bank obrotu —.— Tramway —.—. Usp. giełdy: słabsze.

Do Nru dzisiejszego dołącza się dodatek zawierający *Losowanie fantów na wystawie rolniczéj.*

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Dzień.	godzin.	Barometr p. 0° Reaum.	Ciepło podług Reaum.	Kierunek i moc wiatru	Stan nieba	Zjawiska
7	2	332.40	+17.1	zachodni cichy	chmurno	— —
	10	331.92	13.6	północ. wschodni cichy	półchmurno	mgła
8	6	331.07	12.0	zachodni cichy	chmurno	mgła

Administracja „Kraju"

przyjmuje przedpłatę na następujące dzieła:

Moskiewskie rządy na Litwie przez autora „Czarnéj księgi" — do 10 czerwca b. r. w ilości 2 złr.

Żywot Kazimierza Pułaskiego przez Leonarda Chodźkę, ozdobiony przepysznemi stalorytami paryzkiemi do 10 czerwca b. r. w ilości 2 złr. Pierwsi 500 przedpłaciciele otrzymają to dzieło w przepysznem wydaniu.

Pieśni i Poemata Marjana Korwina Kochanowskiego, wydanie pośmiertne, nakładem St. Gralichowskiego. — Cena egzemplarza 1 złr. w. a.

Odczyty dr. Cegielskiego o poezji polskiéj XIX wieku — nakładem Konstantego Żupańskiego Cena 2 tal. 20 sgr. czyli 4 złr. 80 c.

Wspomnienia biograficzne przez Karola Widmana, z portretami fotografowanemi p. Teodora Szajnoka w 2ch tomach. Nakładem księgarni Seyfartha i Czajkowskiego. — Cena w przedpłacie 3 fl. 50 cent.

Dzieło to obejmie przeszło 20 życiorysów słynnych znakomitości literackich i politycznych a mianowicie: Agenora hr. Gołuchowskiego, dra Józefa Dietla, Leszka hr. Borkowskiego, J. I. Kraszewskiego, ks. Adama Sapiehy, Karola Szajnochy, gen. Wład. Zamoyskiego, Juliusza Słowackiego, Karola Libelta, Władysława Niegolewskiego, gen. Józefa Bema, Kazim. Wład. Wójcickiego, gen. Henryka Dembińskiego, Alex hr. Fredry, Franciszka Wiesiołowskiego, gen. Józefa Dwernickiego, dra Franciszka Smolki, ks. Leona Sapiehy, Wacława Zaleskiego, Artura Grotgera, Alfreda hr. Potockiego, Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego. — Wydanie ozdobne. Prenumerować można do 15 czerwca b. r.

Ukraińskie narodnie pieśni Feliksa Lipińskiego 3 złr.

Lud polski, jego osady i zagrody, typy i ubiory, zwyczaje i sposób życia, mowa, podania i przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce skreślone przez *Oskara Kolberga*, obrazowane przez *Bogumiła Hoffa*. — Dział pierwszy Wielkopolska w 5ciu tomach.

Prenumeratę na całą Galicję przyjmuje Administracja „Kraju" na całe 5 tomów w ilości 10 talarów czyli 18 złr. lub tylko na 1szy tom w ilości 2 talary 10 sgr. czyli 4 złr. 20 c. Dzieło to ozdobione będzie oryginalnemi illustracjami kolorowanemi, za pomocą fotografji zebranemi, — oraz nutami muzycznemi.

Mrówkę, czasopismo illustrowane lwowskie. — Cena roczna z przesyłką 6 złr. 60 c. — Prenumerujący rocznie otrzymają w dodatku kopję obrazu J. Matejki: „Kazanie Skargi.".

Bibljotekę Mrówki — serja 4 złr., pół serji 2 złr., ćwierć serji 1 złr.

Już wyszły z druku:

J. P. Woronicza: *Sybilla i Hymn do Boga* (96 st.) 18 cent.

Władysława Syrokomli: *Janko Cmentarnik* (56 st.) 20 cent.

J. I. Kraszewskiego: *Ostap Bondarczuk* (176 str.) 45 cent.

Juliusza Słowackiego: *Kordjan* (148 str.) 35 ct.

Zygmunta Krasińskiego: *Przedświt* (72 str.) 20 ct.

Powyższe dziełka stanowią pierwsze ¼ serji i kosztują w drodze przedpłaty tylko 1. złr. w. a.

Drugiéj ćwierć serji wyszedł zeszyt I.

Adama Pługa: *Sroczka* (110 str.) 35 cent.

W obecnéj chwili, kiedy wszystkie starania ludzi miłujących kraj i pragnących osiągnienia lepszéj doli, skierowane są do jak największego rozszerzenia oświaty; kiedy wszystkich starania skierowane są do tego celu — niniejsze wydawnictwo tak tanie i doborowe, zasługuje na szczere poparcie i jak największe rozpowszechnienie. — W miarę też takowego wydawnictwo może tylko rozszerzyć swe działanie i rzeczywisty przynieść krajowi pożytek.

Administracja przyjmuje również zamówienia na: **Omnibus**, B. Bolesławity, którego dotąd wyszły trzy zeszyty (zeszyt po 37 c.) — i inne nakłady J. I. Kraszewskiego; — na:

Czarną Księgę (cena 2 złr. 50 c.) p. autora powieści „o Horożanie."

O potrzebie idei przez Juliusza Słowackiego, (nieumieszczone w wydaniu lwowskiém) (cena 50 c.).

Pieniądze na powyższe dzieła można przesyłać wraz z przedpłatą na dziennik. — Na zamówienia listowne, lub przesyłki za przekazem — dzieła wysłane będą natychmiast.

Treść pism

czasowych, literack. i naukowych.

Ziemianina Nr. 23 zawiera: Zasady budownictwa wiejskiego. — O poszukiwaniu źródeł. — Sprawozdania z wystawy rolniczo-przemysłowej w Wrocławiu. — Isze sprawozdania z targu na machiny rolnicze i przemysłowe p. H. Węclewskiego. — O użyteczności węgla kamiennego. — Wystawa produktów rolniczych i gospodarczo-technicznych fabrykatów w Wrocławiu (dokoń.). — Zdanie kupieckie o wełnie rambulietów. — Jak pomnożyć tłustość mleka. Środek przeciw psuciu się jaj. —

Rękodzielnika Nr. 11 zawiera: Zgromadzenie robotników czeskich w Pradze. — Duch niezgody (c. d.). — Stowarzyszenia w Ameryce. — Przegląd stowarzyszeń rolniczych. — Blacharstwo. — Odkrycia i wynalazki. — Nity Smitka. — Naśladowanie mahoniu. — W jaki sposób pękaniu dzwonów zapobiedz można. — Kronika i przegląd polityczny.

Kliniki Nr. 22 zawiera: Spostrzenia z praktyki prywatnej. Kilka uwag o użyciu bromu i bromku potassu, podał dr. Burszyński z Częstohowy. — O zboczeniach ruchu. Przyczynek balneo i elektroterapeutyczny, przez dra. Karmina z Cieplic (dalszy ciąg). — Przeszczepianie ospy — *retrovactinatio* przez Aleksandra Przystańskiego lekarza praktykującego w Warszawie. — Przegląd Literatury Lekarskiej. — Choroby dzieci (Spraw. St. Markiewicz) (dokończenie). — Kronika Tygodniowa, Warszawskie Towarzystwo Lekerskie.

Wiadomości urzędowe.

Dziennika praw państwa zeszyt XXXVIII zawiera ustawę względem uregulowania podatku gruntowego.

Mianowania.

Minister sprawied. mianow. adjunkta sądu obw. w Rzeszowie Antoniego Nowaczyńskiego, zastępcą prokuratora państwa w Krakowie. —

— Dyrekcja skarbu we Lwowie mianowała Karola Peltz oficjała urzędowego kontrolorem przy głównym urzędzie celnym w Szczakowy. —

Nowa stacja telegraficzna

z ograniczoną służbą dzienną, otwartą została w Rymanowie.

Wakujące posady.

Officjała urzędowego z pensją 735 f. za kaucją, oraz assystenta z pensją 525 fl.— Podanie winno być wniesione w przeciągu 3 tygodni do dyrekcji finansowej w Krakowie.

Adjunkta sądu pow. w Dolinie z pensją 800 fl. — Dwutygodniowy termin podania,

Z Izby adwokackiéj.

Wurzel Maurycy i Tulak Karol doktorowie praw. wpisani zostali do liczby adwokatów z siedzibą w Stanisławowie a Duniecki Paweł dr. praw z siedzibą w Kołomyi. —

Szkółki ludowe.

Gmina Lasy w pow. Jarosławskim podniosła dotację szkółki z 85 fl, na 140. zobowiązała się stawić nowy budynek szkolny, dodać 300 sąż. □ gruntu na założenie szkółki drzew owocowych i dopłacać 5 fl. na potrzeby szkolne, oraz 5 fl. na premja.

Inseraty.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 8 czerwca	żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
Papiery krajowe:		
Renta	62 25	62 25
„ w srebrze	70 50	70 25
Losy pożycz. z r. 1854	— —	— —
„ „ „ 1860	104 75	104 50
„ „ „ 1864	125 —	124 —
Galic. obligacje indemn.	72 75	72 50
„ listy zast.	— —	— —
„ „ „ ban. hypot.	91 50	91 —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	116 75	115 75
„ Kar. Ludwika 5%	100 75	99 75
„ „ „ II emis	94 —	93 25
„ Czerniow. I 5%	80 25	79 25
„ „ 1867	89 —	88 —
„ „ 1868	85 50	84 75
Akcje przemysł. i bank.		
Lombardy	257 20	256 90
Akcje kol. K. Lud. galic.	236 50	235 50
„ kol. czerniow.	191 50	191 25
„ kol. Rudolfa	166 —	165 50
„ kol. siedmiogr.	166 50	166
„ kol. półn.-wsch.	158 50	158 —
„ banku narod.	754 —	751 —
„ Zakł. kredyt.	— —	— —
„ Anglo-Hungaria	— —	— —
„ Zakł. kredyt. węg.	— —	— —
„ banku dla obrotu	141 25	140 75
„ „ handl. ogóln.	84 50	83 75
„ „ krakowski	— —	— —
Losy kredytowe	169 —	168

Papiery zagraniczne:	żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
Listy zast. pol. z kup. I emis.	89 50	88 50
„ „ „ „ II emis.	86 50	85 50
„ likwidacyjne z kup.	74 —	73 —
Kolej warsz.-wied.	69	68 —
„ warsz.-bydg.	70	69
Ros. pr. z r. 1864	169	168 —
„ „ z r. 1866	168 —	167 —
Waluty:		
Srebro	122 —	121 50
Dukaty	5 90	5 80
Napoleondory	9 95	9 85
Imperiały	10 10	10
Courant pruski	182 50	181 50
Rosyjsk. ruble pap.	158 —	157 —
Wiedeń 7 czerwca.		
5% Łączny dług państwa	62 60	62 40
5% Pożyczka srebrem	70 70	70 50
w wal. austr.	98 50	98 25
5% Oblig. indemn. Galic.	72 75	72 50
5% „ „ Bukow.	72 75	72 —
7% Pożycz. głodowa galic.	— —	101 —
Akcje: Banku nar. za szt.	753 —	752 —
Zakładu kredyt. za 200 złr.	299 80	299 60
Kolei Ferdynanda	2320 —	2315 —
„ rządowej fr.-austr.	375 —	374 —
„ południowej	254 20	254 —
„ Cesarz. Elzbiety	193 75	193 25
„ Galic. Kar. Ludwika	232 75	232 25
„ Lwow.-Czern.-Jassy	191 25	190 75
„ księcia Rudolfa	166 —	165 50
Listy zastawne:		
5% Banku narod. na M. K.	100 25	100 —

	żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
5% Banku narod. na W. A.	95 30	95 15
4% Galic. Towarz. kredyt.	78 50	— —
6% „ Banku Hypot.	91 50	91 —
6% „ Banku Włośc.	93 —	92 50
5½% Węgierskie	92 75	92 25
5% Boden kredit austr.	108 25	107 75
Obligi pierwszeństwa:		
5% kolei Cesarz. Elzbiety na 100 złr. M. K.	102 50	102 —
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W. A. (w srebrze)	91 50	91 25
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	89 75	89 25
5% „ aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	136 50	135 50
5% „ „ „ emis. 1867	132 25	131 75
5% „ połudn. na 500 fr.	116 50	116 —
6% „ „ Bony (spłac. w 1875—76)	237 50	237 —
5% „ Ferd. za 100złr. M.K.	96 50	96 —
5% „ „ „ W. A.	92 50	92 —
5% „ „ „ (sr. płat.)	109 25	108 75
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	100 50	100 —
„ „ 2 emissja	93 75	93 50
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	79 75	79 50
„ Czern.-Suczawa „	88 50	88 25
„ Suczawa.-Jassy „	85 25	85 —
5% sr. księcia Rudolfa	90 70	90 40
Losy:		
Pożyczk. z r. 1839	250 —	249 50
4% „ z r. 1854 na 250złr.	97 —	96 50
5% „ z r. 1860 na 500 złr.	104 80	104 60

	żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	166 50	166 —
„ z r. 1864 na 100 złr.	124 80	124 60
Como-Rentowe	24 —	23 50
Kredytowe	169 50	168 —
Żeglugi na Dunaju	98 25	97 75
Miasta Tryestu	— —	— —
Budy	38 —	37 50
Stanisławowa po 20 fl. w. a.	28 50	27 50
Salm	43 —	42 50
Palfy	34 50	34 —
Clary	38 —	37 50
St. Genois	33 50	33 —
Windischgrätz	23 —	22 50
Waldstein	25 —	24 50
Keglewicz	15 —	14 50
Rudolfa	15 50	15 —
Wexle:		
4% Berlin za 100 talar.	— —	— —
Augsburg za 100 fl. pł. Niem	103 25	103 —
3½% Frankf. n/M za 100 fl. południ. niem.	103 25	103 —
3% Londyn za 10 f. szt.	124 60	124 40
2½% Paryż za 100 frank.	49 50	49 40
6½% Petersburg za 100 rubli	— —	— —
Monety:		
Dukaty ważne	5 88	5 87
20-frank. sztuki	9 94	9 93
Rosyjskie imperjały	— —	— —
Talar związkowy	— —	— —
Srebro	122 —	121 75
Lwów 5 czerwca.		
Kolei galic. Kar. Ludw.	228 —	227 —

	żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
Kolei Lwow.-Czer.-Jassy	191 —	189 75
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	85 —	84 25
„ „ „ bez kup.	91 75	91 40
Obligi indemn. gal.	73 —	72 50
Dukat holend.	5 86	5 79
Dukat ces.	5 88	5 83
Napoleon d'or	9 96	9 85
Półimperjał ros.	10 8	9 95
Rubel srebr.	1 92	1 86
Talar pruski	1 83	1 82
Srebro	122 75	121 25
Warszawa 4 czerwca.		
Papiery:	Rs. k.	Rs. k.
Obligi Skarbu za 100 rs.		81 50
(op. kuponu)	— —	— —
Listy zast. III Okr. serji 1	— —	— —
za 100 rs.	88 38	87 88
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	84 5	84 38
Listy likwidacyjne	73 45	73 5
Półimperjały rosyjskie	— —	— —
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	170 52	— —
„ „ „ z r. 1866	169 —	— —
5% listy zastawne rosyjs.	— —	— —
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125	— —	— —
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	— —	— —
„ „ warsz.-bydg.	70 —	69 —
„ „ warsz.-teresp.	— —	— —
liberowane, za 100 rs.	104 —	102 50
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	— —	— —

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca waży f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	9 60	9.60		
„ biała „	85	10 25	10.25		
Żyto „	80	7 10	7.10		
Jęczmień „	70	6 20	6.20		
Owies „	50	4 40	4.40		
Tatarka „	75	— —	— —		
Kukurydza „	85	— —	— —		
Proso „	85	5 80	5.80		
Groch „	90	—	— —		
Fasola „	90	6 25	7 —		
Bobik „	90	8 —	8.50		
Wyka „	90	6 —	6 50		
Rzepak zim. „	75	6 50	7 —		
Rzepik „ „	—	— —	— —		
„ letni „	—	— —	— —		
Siemię lniane „	75	— —	— —		
Koniczyna biała „	90	40 —	48 —		
„ czer. „	90	36 —	42 —		
Tymotka. „	65	12 —	13.—		
Spirytus (80 Trallesa).		—	—	za wiadro	
„ (90 Trallesa)		—	— —		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 10 min. 30 rano; 8 m. 30 wieczór, — do Wieliczki 11 rano.

Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano; 8 m. 30 wieczór.

Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.

Z Szczakowy do Krakowa o g. 2 m. 51 po poł

Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 10 rano 5 min. 20 wieczór, — do Czerniowiec g. 10 rano; 10 wieczór.

Z Przemyśla do Krakowa o g. 9 rano.

Z Wieliczki do Krakowa o g. 5 m. 40 wieczór.

Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu.

Z Czerniowiec do Lwowa o g. 6 m. 25 rano 6 m. 30 wieczór.

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 2 m. 51 po południu; 6 m. 11 rano, — z Wieliczki o g. 6 m. 15 wieczór.

Do Przemyśla z Krakowa o g. 4 m. 43 popol.

Do Lwowa z Krakowa o g. 8 m. 29 rano; 8 m. 36 wieczór, — z Czerniowiec o g. 5 rano; 5 wieczór.

Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; 7 m. 37 wieczór.

Do Czerniowiec ze Lwowa o g. 8 rano; min, 14 wieczór.

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki. —

W drukarni Karola Budweisera